Nr. 179. Lwów — Piątek dnia 7 Sierpnia. Rok 1891.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Kajetana Wyz. | Jermolaja M. — Jutro: św. Cyryaka M. | Pantalejmona.
Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 50, Zachód „ 7 „ 20
Długość dnia g. 14 m. 30, Ubyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 sierpnia.

Upojona braterstwem z Rosyą, zawartem w Kronsztadzie, prasa francuska zaczęła bujać w atmosferze fantazyi tak zuchwałej i bezgranicznej, że prześcignęła nawet starego Dumasa. Przed oczami jej wyobraźni rozsnuły się obrazy zwycięzkiego pochodu na Berlin, rozbicia się Niemiec na dawne kraje samodzielne, rozbicia się Włoch, ucieczki Anglików z tych „ostatnich Maurów Grenady" z Gibraltaru, ba, nawet obrazy jeszcze śmielsze, bo oto sułtan, pod naciskiem zesojuszonej potęgi franko-rosyjskiej, zamknie Dardanelle dla wszystkich okrętów, oprócz naturalnie swoich i rosyjskich i jeszcze francuskich, a przez to nikt caratowi nie zdoła przeszkodzić wylądować w Burgasie i do nóg swoich rzucić krnąbrną a niewdzięczną Bułgaryę. Lecz sułtan zrobi jeszcze coś więcej, a to już specyalnie dla Francyi, jak zamknięcie Dardanellów będzie specyalnie dla Rosyi: zrzuci z tronu egipskiego chedywa i w ten sposób położy kres angielskiemu burmistrzowaniu w dolinie Nilu. W szeregu obrazów, roztoczonych przed bujną wyobraźnią francuską, ten był bodaj najwspanialszy dla republikanów, bo gniew ich na Anglię jest może większy i zaciętszy od gniewu na Niemców: z tymi mają niezałatwiony rachunek za Metz i Sedan, z tymi są na stopie jawnej nieprzyjaźni, ale z Anglią żyli przecie w przyjaźni, a ona odpłaciła się im — kamieniem! Więc ten obraz przewrotu w Egipcie, zrzucenia chedywa, oddanego Anglji i wypędzenia stamtąd „czerwonych kurtek", był republikanom najmilszy, ale też i ostatni.

Anglicy, gdy idzie o ich interesa, żartów nie znają i nawet fantastycznych bajeczek nie lekceważą. *Times* powtórzył francuskie koncepta o Egipcie i o Dardanelach i o tych bajkach angielska odrazu się wzburzyła, londyńskie dzienniki wystąpiły z ostremi artykułami, w izbie gmin zapytano Fergussona co to znaczy, a ten odrzekł, że na brednie nie trzeba zwracać uwagi.

W istocie, są to jeno brednie, bo gdyby nawet braterstwo franko-rosyjskie tak silnie podziałało na sułtana, że on zdecydowałby się na iradę, detronizującą chedywa, to bez militarnej egzekucyi jakże mógłby wykonać swą wolę? Rezultatem takiego kroku byłoby tylko odrzucenie tych pozorów, jakie jeszcze dziś Turcyi do Egiptu zapewnia. Przeciwnie, odbywa się teraz coś wręcz odmiennego, bo oto donoszą, że turecki ambasador w Londynie, Rustem-Basza, przerwał swą kuracyę w Kissingen i pojechał do Londynu, bo Porta chce już przyjąć te angielskie warunki, które przed paru laty odrzuciła, usłuchawszy podszeptów francuskich. Ale teraz — jak donoszą z Londynu — lord Salisbury przyjął bardzo zimno zabiegi Porty i ich nie przerwał, korzysta z ferji parlamentarnych i jak co roku wyjeżdża nad genueńską zatokę.

Ale choć bredniami są obrazy przyszłych przewrotów, roztaczane przez Francuzów, jednakże samo powstanie takich bredni jest faktem znamiennym, bo są niemi godna jest waga czerpka i ostra odpowiedź angielska. Francya i Anglja przemówiły do siebie jak dwa wrogowie — to dowód naprawdę wzajemnej się komitywy. A i to na znaczenie, że kwestya wschodnia wzbogaciła się dwoma przyczynkami: stosunkiem Anglji do Francyi i zakwestyonowaniem nienaruszalności tronu chedywa. Na ten nowy kwiatek we wschodnim bukiecie słusznie zwróciła uwagę *Norddeutscherka* w artykule streszczonym przez wczorajszą depeszę.

Dużo gościńców wiozą ze sobą marynarze francuscy z Rosyi. Car nie szczędził orderów, miasto Kronsztadt dało im srebrne koneweczki na piwo, Petersburg garncowe puhary na wino i po setce papierosów każdemu majtkowi, oficerom oczywiście więcej, a popi schyzmatyccy dali im obrazki Aleksandra Newskiego i błogosławieństwo swe na drogę. Ten ostatni prezent przypomina trochę loterje fantowe, na których figlarna fortuna sprawia czasem, że pięćdziesięcioletni dandys wygrywa naparstek i igły, albo drewnianego konika. Francuski oficer, drwiący sobie z Boga i księży, dostaje obrazek święty i błogosławieństwo — to istny komizm. Nie koniec na tem — daleko więcej komizmu leży w tem, że ci oficerowie francuscy, aby już całkiem zdobyć sobie serca rosyjskie, poszli do cerkwi prawosławnej, pokłony w niej bili i archireja całowali w rękę.

Oto urzędowy opis rosyjski tej pobożnej pielgrzymki Francuzów. Nosi on datę 3 sierpnia, a brzmi jak następuje:

„Wczoraj admirał Gervais w towarzystwie dowódzców okrętów „Marengo" i „Marceau" oraz szefa sztabu, odwiedzał klasztor Alexandro-Newski. Powitani przez namiestnika klasztoru, archimandrytę Izajasza, oficerowie francuscy weszli do cerkwi podczas nabożeństwa, pomodlili się, obejrzeli kościół i trumnę Alexandra Newskiego, poczem weszli do presbyterjum, gdzie ofiarowano im prosfiry (okrągłe bułeczki, z których pop wycina kawałek na Hostyę Św.). Po obejrzeniu świątyni przedstawili się goście francuscy metropolicie Izydorowi. Gervais z towarzyszami, skłoniwszy się głęboko dla otrzymania błogosławieństwa, dziękował za to uprzejme przyjęcie. Odwiedziny trwały kwadrans. Żegnając się, prosił Gervais od siebie i towarzyszy o błogosławieństwo na dalszą drogę, a otrzymawszy je od metropolity, który go przy tem srebrnym wizerunkiem Alexandra Newskiego obdarzył, admirał pocałował metropolitę w rękę.

„Po tych odwiedzinach oglądali Francuzi refektarz klasztorny, skarbiec, grób Suworowa, a potem wstąpili do celi archimadryty Izajasza, który ich także pobłogosławił i rozdał między nich obrazki Aleksandra Newskiego.

„Wczoraj w przystani Mikołajowskiej ekonom dozoru kościelnego katedry Izaaka, Smurow, ofiarował admirałowi Gervais wizerunek Matki Boskiej Tychwińskiej w bogatej, złotej z emalją oprawie. Admirał przyjął dar i długo ze Smurowem rozmawiał. Oficerom rozdane były fotografie wnętrza katedry Izaaka".

Szereg uczt dla Francuzów zakończyła zabawa urządzona przez kolonję francuską w petersburskim ogrodzie „Arkadya" i obiad dany przez redakcyę *Nowego Wremienia.*

Na ten ostatni obiad admirał Gervais nie poszedł sam, tylko odkomenderował do wznoszenia i spijania toastów pięciu swoich oficerów. Zasiedli oni do stołu ze świeżo otrzymanemi orderami rosyjskiemi — zaś w ogrodzie „Arkadya" była starszyzna, admirał Gervais i ambasador Laboulaye. Obie uczty — jak zapewniają pisma rosyjskie — „były serdeczne, a mowy i toasty pełne przyjacielskich wynurzeń".

Skończyły się już piękne dni Kronsztadu i Petersburga — eskadra francuska wraca do domu opowiadać o cudach, które widziała w Rosyi.

Opowiadań tych słuchać będą Francuzi gorączkowo, z rozmarzeniem — a jednak marynarze ci będą mieli do opowiadania jedną rzecz, która republice raczej szkodę aniżeli korzyść przyniesie. Opowiadać będą cuda o świetności dworu carskiego, a opowiadać będą z pewnością tak, że niejeden Francuz zawoła z żalem: „Czemu u nas tego nie ma?" Wszyscy marynarze francuscy, którzy byli teraz w Rosji, zachwyceni są carem i jego dworem.

W marynarce francuskiej jest od dawna wielu antirepublikanów, teraz po odwiedzinach w Kronsztadzie cała eskadra Gervais'ego jest monarchicznie usposobiona. Car i carowa nie mało przyczynili się do tego. Zwiedzali francuskie okręty „Marengo" i „Marceau", car wbrew zwyczajowi rozmawiał poufale z oficerami i z podoficerami; skoro zobaczył u którego majtka francuskiego odznakę wojenną, zaraz pytał przy jakiej sposobności ją otrzymał, kazał sobie pokazywać armaty, obracać wieże, wszystko chwalił i jak mógł pochlebiał Francuzom.

A świetność dworu carskiego oszołomiła formalnie Francuzów; jakżeż mizernym wydał się im w porównaniu do cara ich prezydent we fraku, z cylindrem w ręku i lakierowanych trzewikach na nogach. Z prawdziwym zapałem wołali majtkowia francuscy „Vive l'Empereur" i „Vive l'Impératrice", gdy car z carową koło nich przechodzili.

Kto wie zatem, czy republikanie francuzcy nie pożałują tego, że wysłali eskadrę do Rosyi.

Nowoje Wremia donosi, że niebawem odbyć się ma w Petersburgu nadzwyczajne posiedzenie Synodu prawosławnego w celu powzięcia uchwały o przyłączeniu do prawosławnej cerkwi dwudziestu tysięcy starokatolików, którzy oznajmili biskupowi aleuckiemu Włodzimierzowi życzenie przejścia na prawosławie.

Z tego doniesienia dopiero dowiadujemy się, że na Aleutach są jacyś starokatolicy. Skorzystajmy więc ze sposobności, aby poznać przynajmniej pobieżnie Aleuty i starokatolików. Aleuty — jest to gromada około 150 wysp ciągnąca się niby most między amerykańskim półwyspem Alaszki a Kamczatką. Mieszkańcy tych wysp mają cerę brunatną i są kamczadalskiego pochodzenia. Trudnią się oni polowaniem i rybołówstwem i stoją na bardzo niskim stopniu oświaty. Misjonarze katoliccy już w przeszłem stuleciu nawrócili ich na wiarę chrześcijańską, z czasem zaczęła i Rosya swoich popów tam wysyłać i utworzyła biskupstwo aleuckie.— Starokatolikami nazywa się ta drobniutka część katolików, która podżegana przez kilku teologów niemieckich nie uznaje uchwały ostatniego soboru watykańskiego o nieomylności Papieża w rzeczach wiary. Nieliczne gminy starokatolickie znajdują się tylko w Bawaryi, Szwajcaryi i nad Renem; zkąd naraz wzięły się na Aleutach, nie wiadomo. Widocznie popi rosyjscy zrobili z tych ciemnych mieszkańców, którzy z pewnością nie wiedzą nawet, czy był kiedy jaki sobór watykański, starokatolików a teraz robią z nich prawosławnych.

Artykuł Crispiego.

W sierpniowym zeszycie pisma *Contemporary Review* ogłosił Crispi artykuł „O Francji i Watykanie" i podpisał go całem swojem nazwiskiem. Zarazem przyznał się do autorstwa dawniejszego artykułu, podpisanego „włoski mąż stanu" — a uczynił to, jak zapewnia, dla tego, że ów poprzedni artykuł nie był pochlebny dla Włochów, a o autorstwo jego podejrzywano pewnego przyjaciela Gladstone'a.

Jak wiadomo, Crispi jest zaklętym wrogiem katolickiego Kościoła, papieztwa i duchowieństwa. Stało się to u niego chorobliwą manją, upatrywać wszystko najgorsze w Apostolskiej Stolicy, wietrzyć ciągle jakieś intrygi. Otóż i w tym artykule stara się on zwalić na Watykan winę złych stosunków, jakie zapanowały między Francją a Włochami za czasów jego gabinetu. Artykuł narobił sporo wrzawy, bo zawiera odkrycie wrzekomych intryg Watykanu. Podać tę elukubrację musimy, bo głośno o niej w całej prasie europejskiej, nader pochopnej do przeżuwania takiej strawy, ale zwracamy uwagę na to, że jest to praca umysłu najwidoczniej opanowanego przez manję wietrzenia wszędzie zdrad i intryg.

Przedewszystkiem tedy odpowiada Crispi na podnoszony przeciw niemu przez radykałów włoskich zarzut, iż sprzeniewierzył się swym przekonaniom, skoro z dawnego republikanina stał się dziś obrońcą monarchji.

„W tem nie ma nic nadzwyczajnego — pisze Crispi — tak samo zrobili Mazzini i Garibaldi. Tylko wrogowie narodowej jedności włoskiej pragną rzeczypospolitej, pragnie jej także Watykan, gdyż tą drogą spodziewa się najprędzej przywrócić świecką władzę Papieża. Łudzi się jednak Watykan co do skutków republikańskich sprzysiężeń. Tych czterech lub pięciu wybitnych ludzi, którzy kierują ruchem republikańskim we Włoszech, chciałoby przywrócić taki stan we Włoszech, jaki był przed pokojem zurychskim z tą jedynie różnicą, aby w miejsce małych księstw powstały małe republiki".

„Papież sam — łaskawie oświadcza Crispi — stoi zdala od tych piekielnych manewrów.

„W końcu maja 1887 — opowiada dalej Crispi — ofiarował pewien sławny opat pośrednictwo swe między Leonem XIII a rządem włoskim i chciał doprowadzić do takiego modus vivendi, który nie drażniłby miłości własnej jednej strony, a nie naruszał praw drugiej. Wmięszali się w tę sprawę Jezuici i nie dopuścili do porozumienia. O tych rokowaniach wiedział pewien dostojnik Kościoła i z Paryża napisał Papieżowi, iż rząd rzeczypospolitej francuskiej, dopóki istnieje trójprzymierze, niechętnem okiem patrzyłby na porozumienie urzędowych Włoch ze Stolicą Apostolską. W liście swym dodał ów dostojnik, że byłoby to nieroztropnie drażnić Francji, która może przy pierwszej sposobności poruszyć kwestją rzymską u mocarstw tak, „aby mogła być załatwioną zgodnie z życzeniami Papieża". Dnia 14 sierpnia 1887 napisał ten sam prałat do kardynała Rampolli list że wiadomość o usiłowaniach porozumienia się Papieża z rządem włoskim zrobiła w Paryżu bardzo przykre wrażenie, i radził papieskiemu sekretarzowi stanu, aby zerwał wszelkie rokowania. List ten dyktował owemu prałatowi jeden z ministrów francuskich, a odnośny jego ustęp brzmi dosłownie jak następuje:

„Zjednoczenie Włoch jest prostym anachronizmem. Szczepy włoskie są wrogo usposobione względem siebie, niezadowolnienie panuje w różnych częściach półwyspu apenińskiego, na którym co najwięcej konfederacja jest możliwą. Francja i Stolica Apostolska mogłyby się połączyć, aby usunąć tę przeszkodę i pozwolić szczepom włoskim ukonstytuować się w autonomiczne państewka, odpowiednio do ich aspiracyj, interesów i położenia geograficznego. Papież mógłby otrzymać państwo w środkowych Włoszech, lepsze nawet od dawnego państwa kościelnego. Francja gotową jest za pierwszym sygnałem przystąpić do czynu, oczywiście pod tym warunkiem, że Stolica Apostolska połączy się z nią, zerwie z Włochami, a nawet opuści Rzym, aby umożliwić Francji wystąpienie z kwestją rzymską".

Crispi jest przekonany, że prałat ów rzucił potwarz na rząd francuski, skoro przypisywał mu takie plany; a jednak — dodaje Crispi — „idee takie nie są nowe we Francji i już pierwej publicznie je głoszono. Thiers 22 lipca 1871 przy omawianiu petycji biskupów o przywrócenie świeckiej władzy Papieża rzekł, że doktryna narodowościowa jest dziecinną i niebezpieczną. Już we wrześniu 1870 poruszono kwestję wyjazdu Papieża z Rzymu, rząd francuski ofiarował mu schronienie we Francji."

„Po odsłonięciu pomnika Giordana Bruno, rozesłano z Watykanu okólnik do wszystkich katolickich mocarstw i oświadczono w nim, że Papież w żaden sposób nie może przebywać w Rzymie. Projekt ten wyjazdu Papieża, poruszyli wszyscy niewłoscy kardynałowie i kilku włoskich, a Leon XIII dla tego tylko zwlekał z odjazdem z Rzymu, że nie był pewny, czy będzie mógł kiedy powrócić.

„Żaden rząd nie wziął na serjo tego cyrkularza Rampolli z wyjątkiem gabinetu paryzkiego, który skwapliwie zajął się tym aktem, jednakże Papież nie miał odwagi słuchać rad paryskich. Kardynał Lavigerie, porozumiawszy się poprzednio z Papieżem, pojechał do Francji, aby nakłonić duchowieństwo do popierania republiki. Monarchicznie usposobieni biskupi sprzeciwiali się temu, a kilku z nich przybyło nawet do Rzymu i czyniło Papieżowi przedstawienia. Później, mianowicie kilka miesięcy temu, przybył do Papieża pewien dobrze znany biskup z listem od hrabiego Paryża i przedłożył mu memorjał, w którem przytoczył rozmowę, jaką miał z pewnym ministrem francuskim. W memorjale tym gani ów biskup postępowanie rządu republikańskiego, i zarzuca mu, że doradzał Watykanowi bardzo niebezpieczną akcję.

„Rok 1889 był burzliwy we Francji; na ten rok przypada wystawa światowa i prześladowanie Boulangera, tudzież innych monarchicznych spiskowców. Aż do grudnia owego roku radzono w Watykanie nad odjazdem Papieża. Oni i teraz jeszcze debatują nad tem — dodaje Crispi.

Dalej pisze on, że trójprzymierze nie zagraża w niczem pokojowi, że Włochy nie zaczepią Francji, a jeżeli Francja takie same uczucia żywić będzie jak Włochy, wówczas nigdy nie przyjdzie do wojny między temi dwoma państwami.

„W danej chwili — pisze Crispi — jedna tylko jest poważna kwestja: papieska. Sumienne przestrzeganie przez rząd włoski ustawy z 13 maja 1871, a zatem przez lat dwadzieścia, dowodzi, że arcykapłan rzymski ma dostateczną rękojmię, iż swą władzę duchowną swobodnie wykonywać może. Powagi jego nikt nie naruszył, nawet wtedy, gdy w swoich namiętnych encyklikach zaczepiał prawa narodu i prawa rządu włoskiego. Juljusz Favres powiedział, że żaden inny rząd w Europie nie dałby Papieżowi tyle gwarancji i tyle swobody, co rząd włoski".

Na napaści prasy francuskiej na Włochy, i na doradzanie, aby Włochy wystąpiły z trójprzymierza odpowiada Crispi, że trzeba usunąć przyczyny, jeżeli się nie chce mieć skutków — i tak pisze:

„Włochy żądają zapewnienia, że Francja ani nie przedsięweźmie pewnego dnia nowej wyprawy na Rzym, ani nie poruszy u mocarstw europejskich kwestji rzymskiej, jak to uczynić przyrzekła. We Francji kwestja ta wciąż jest otwartą. Francja uważa siebie za najstarszą córkę Kościoła — wszystkie zaś inne narody są dopiero z drugiej linji — i jest ona tego zdania, że ma przywilej strzedz rzymskiego pontyfikatu. W tym dopiero dniu, w którym ten powód do podejrzeń i nieufności usuniętym zostanie, będzie można omawiać kwestję, czy Włochy mają wycofać się z aljansu, który chroni je przeciwko obcym rozkazom".

Wreszcie pisze jeszcze Crispi, że „obowiązkiem Papieża jest pogodzić się z faktem dokonanym i z monarchją włoską. Rząd włoski dał Papieżowi dostateczne gwarancje, katolicka religja ma więcej we Włoszech przywilejów, aniżeli wszelkie inne wyznania, Papież mieszka w kraju, w którym wolno mu nawet przekraczać granice ustaw. Niechże więc porzuci to odosobnienie, które sam sobie nałożył, niech błogosławi, a nie przeklina — od niego tylko zależy pogodzić się z Włochami".

Przy samym końcu woła Crispi do Francuzów: „Podajmy sobie ręce, porozumiejmy się, nie dla nas, ale dla dobra naszych krajów".

Podróż ks. Marszałka krajowego

na Powiśle

Od szeregu lat łoży kraj dość znaczne sumy na roboty meljoracyjne na Powiślu. Ta część kraju z powodu swojego geograficznego położenia najbardziej wylewami niszczona, niewątpliwie wymaga najtroskliwszej opieki i największej pomocy ze strony kraju.

Sejm uznając tę potrzebę wotuje też corocznie począwszy od r. 1886 znaczne zasiłki. W budżecie krajowym na rok bieżący znajdujemy na roboty meljoracyjne na Powiślu blisko około sto tysięcy złotych preliminowane.

Książe Marszałek krajowy były sprawozdawca w Sejmie z przedłożeń meljoracyjnych zapragnął więc zobaczyć to, co już jest zrobione i to, co jest do zrobienia, chciał zetknąć się z ludnością i wysłuchać ich życzeń.

W tym też celu przedsięwziął ks. Marszałek podróż inspekcyjną wraz z referentami spraw me-

---

13)

Fejleton literacki.

ST. TARNOWSKI.

„Z DOŚWIADCZEŃ I ROZMYŚLAŃ".

W Krakowie 1891 r. — Stronic 318.

(Ciąg dalszy).

IV.

Otóż takie jest nasze położenie polityczne w Europie, w Rosji, w Prusach i Austrji, a teraz pytanie: czy mamy w sobie sił żywotnych dosyć, by te stosunki zewnętrzne wytrzymać? Czcigodny autor zadał sobie to ważne pytanie i odpowiedział na nie z nadzwyczajną sumiennością. Przyjrzał się dokładnie każdej warstwie naszego narodu, rozważył wszystkie jej dobre i złe strony i z tego dopiero wysnuł odpowiedź. Żal bierze prawdziwy, że nie możemy iść za nim krok zakrokiem i powtórzyć wszystkiego; bo znaczyłoby to, dzieło jego przedrukować, ale choć cząstkami, jak dotąd, podzielić się z cierpliwym czytelnikiem musimy, skoro już sprawozdanie wzięliśmy na siebie.

Gdyby Polak z końca XVIII wieku wstał z grobu i popatrzył na nasze m i a s t a, byłby zdziwiony widokiem nowym, przedtem nieznanym.

„Sto lat właśnie, jak ustawa Trzeciego Maja rozbiła obręcz, która nas trzymała w zakresie społeczeństwa szlacheckiego, a kto popatrzy na skutki, ten z jakiemś uczuciem rozpaczy i wściekłości musi zapytać, czembyśmy byli, gdybyśmy byli społeczeństwem zupełnem zostali. Jeżeli w ciągu jednego wieku, bez niepodległości, bez swego rządu, bez możności i swobody rozwijania się we wszystkich kierunkach, przybyło nam tyle życia, tyle światła, tyle miłości ojczyzny, tyle wreszcie materjalnego dorobku, coby było gdyby od końca XV wieku przez lat czterysta te miasta były rozwijały się normalnie i ciągle? Dziś nie możemy krokiem ruszyć za granicę, żeby na każdym kroku nie zazdrościć nagromadzonych wiekowych zasobów i świeżych nabytków cywilizacji; bogactwa, pracy; nie potrzebowalibyśmy tak zazdrościć, gdybyśmy tylu głów i tylu rąk nie byli skazali na trzechwiekowy sen. Z tego letargu obudzone miasta pomnożyły sumę naszego życia w sposób, który się obliczyć nie da. Mało ich jest, między niemi jedno tylko większe; a i to nie z rzędu prawdziwie wielkich na świecie; jednak takie jak są, zdołały rozwinąć i posunąć naprzód naszą cywilizację, ożywić takie jej kierunki, które przedtem były martwe, uprawić pola leżące odłogiem i plon z nich obfity oddawać. Z natury rzeczy wynikło, że ich cywilizacyjna czynność i zasługa płynęła dwoma głównie korytami. Jednem był przemysł i handel, drugiem nauka i piśmiennictwo. Ten pierwszy, wiemy, że rozwijał się w wielkiej części i rozwija dotąd rozumem, pracą i kapitałem nie polskim; że tam gdzie rozwinął się najlepiej w Warszawie, i w niektórych fabrycznych okolicach Królestwa, zostaje w rękach ludzi, których charakteru polskiego (z nielicznemi chlubnemi wyjątkami) pewni dotąd nie jesteśmy. Jednak skutki, jakie przemysłowa czynność za sobą pociąga, te zostają w kraju i podnoszą jego bogactwo; a jeżeli wielkie przedsiębiorstwa bankowe, kolejowe, lub fabryczne bez obcych głów i kapitałów trudno obejść się mogą, to jednak są i takie, choć mniejsze zapewne, które powstają i prowadzą się polskiemi tylko środkami i zabiegami. W Warszawie skupiają się interesa prawdziwie wielkie, a wzrost miasta, pomimo upadku kraju, stłumić się nie dał; Lwów rośnie w oczach; sam mały Kraków, choć w najgorszych ekonomicznych i handlowych warunkach, choć z dwóch stron granicami zamknięty i swoich naturalnych dróg zbytu pozbawiony, dźwiga się przecie i wygląda inaczej; a jego finansowe zakłady przechowują miljony w depozytach i wkładkach. Ludzie niedawno zmarli pamiętali tu za młodu kamienice pustką stojące i okna deskami pozabijane na samym rynku; dziś ciasno miastu w dawnym obrębie i rozszerza się w różne strony, jak daleko mu wały forteczne pozwalają.

„Większy, sądzimy, a przynajmniej dla nas zrozumialszy postęp, w kierunku drugim, umysłowego i naukowego życia. Pracą i zdolnością tych nowo obudzonych żywiołów otworzyły się nam nowe zakresy wiedzy, zapełniły się (nieraz znakomitymi ludźmi) katedry uniwersyteckie i mnożących się coraz szkół średnich; wszystkie nauki znalazły swoich reprezentantów, pracowników i krzewicieli: żadna nie została odłogiem, każda starała się wznieść na ten stopień, na którym stała współcześnie w krajach szczęśliwszych. Cała ogromna przestrzeń nauk lekarskich i przyrodniczych, w wieku XVIII u nas step głuchy i prawie ręką ludzką nietykany, teraz zdobyta jest dla wiedzy i uprawiana pilnie, pracowicie, ze świetnym nieraz skutkiem przez te nowe, przeważnie miejskie siły.

„W naukach historycznych świecą jak gwiazdy wielkie, mieszczańskie imiona: Helcla, Szajnochy, Kalinki; w sprawach publicznych (z zasady wymieniamy tylko zmarłych) z tego gruntu wyrósł Zyblikiewicz, Dietl, Aleksander Kurtz, Kantak, Mann, publicysta pierwszego rzędu; literatura we wszystkich gałęziach — i w różnych oczywiście stopniach zdolności — roi się od pisarzy, a choć w liczbie tak wielkiej wszyscy nie mogą być naprawdę powołani, to jest między nimi wielu naprawdę wybranych i nazawsze pamiętnych. Sam Pol, ten Pol przez długie lata tak niezmiernie popularny, Pol nawskróś nie staropolski nawet, ale staroszlachecki, był synem nietylko mieszczańskim, ale urzędniczym, przysposobionym a nie rodzonym synem Polski, a któżby go od rodzonych rozpoznał? On jest najdziwniejszym może przykładem tej szczególnej własności i zdolności przyswajania i przysposabiania sobie dzieci, jaką Polska widocznie ma.

„A nigdzie ta zdolność szczęśliwa nie objawiła się tak licznie, tak świetnie, z równie błogiemi skutkami, jak właśnie w ludności miejskiej. W każdej nauce, w każdym zawodzie, wielu jest takich synów przybranych, zasłużonych bardzo, a czasem i nieśmiertelnych!

„Sztuka, której za dawnej Rzeczypospolitej nie było, a która dziś jest, ona znowu jest, dzięki temu przybytkowi, tej otwartej nowej kopalni uczuć, fantazji, talentów, które w ludności miejskiej leżały jak pod ziemią, a w naszym wieku wyszły na słońce. Jeszcze raz, nie można się wstrzymać od żałosnego wykrzyku, cobyto było, gdyby te wszystkie bogate pokłady szlachetnych kruszców były przez trzy wieki dobywane na wierzch?"

A jak we d w o r a c h na wsi?

„W usposobieniach i skłonnościach różnica najmniejsza, podobieństwo największe między dawną a dzisiejszą szlachtą. To samo serce dla ojczyzny wylane, a do rozczulenia łatwe, zbyt miękkie; ten sam temperament zapalny i prędki; to samo przywiązanie nieraz zbyteczne do *status quo;* i ta sama skłonność do podejrzeń, dziwnie połączona z łatwowiernością. Tych wrodzonych własności, nie zmienił nawet przybytek nowych pierwiastków, czasem i obcej krwi. Ale natura tylko została ta sama; stosunki zmienione zupełnie.

„To przeobrażenie, jakie odbywa się w naszem społeczeństwie, na niczem może nie daje się widzieć tak wyraźnie, jak na stanowisku szlachty. Niegdyś warstwa rządząca w narodzie, ta, która nadała cechę i kierunek jego życiu i dziejom, która wcieliła w siebie i wyobrażała najwierniej jego naturę i usposobienie, która była jego duszą, głównym zasobem jego sił, dziś zdaje się być najbardziej zagrożoną w swoim bycie i swojej przyszłości. To, co stanowiło jej podstawę, co wyrobiło jej charakter i obyczaj, i co sprawiało, że w niej był środek ciężkości polskiego życia—ziemia, ziemiaństwo, jako przyrodzona forma jej życia, jako jej powołanie, jej obowiązek i warunek jej znaczenia, to zaczyna usuwać się jej z pod nóg. Na Litwie i Rusi sprawiają to rządowe ukazy, w Wielkopolsce rządowy system, w Galicji stosunki ekonomiczne, wszędzie (zazwyczaj) nie bez dodatku nieoględności własnej. Na tych wschodnich i zachodnich kresach, dzieło jest posunięte naprzód w sposób przerażający; u nas, są co najmniej niepokojące oznaki. Gdyby ten początek miał się stać faktem ogólniejszym niż jest, i stałym, to nosiłby w sobie zarody zmiany może najgłębszej w naszym społecznym składzie i w warunkach naszego narodowego bytu. Własność ziemska średniej wielkości, połączona z średnim ale pewnym dostatkiem, połączona z życiem na wsi, z wpływem i znaczeniem, jakie to życie daje w okolicy, to był sam stos pacierzowy naszego społecznego organizmu, środek ciężkości, jego równowagi, siła, od której zależały jego ruchy. Przemiana tej średniej własności ziemskiej na małą, albo przejście jej w ręce ludzi innej krwi i natury, musiałyby wydać jakieś społeczeństwo nowe, nieznane, odmienne, w którem ile znalazłoby się polskiego ducha i polskiej tradycji, tego nikt przewidzieć ani obliczyć nie może.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ljoracyjnych w Wydziale krajowym p. dr. Wereszczyńskim członkiem Wydziału krajowego i p Andrzejem Kędziorem, inżynierem biura meljoracyjnego, przejeżdżając w dniach 21 do 25 lipca b. r. powiaty: mielecki, tarnobrzeski i niżański.

Stosownie do programu zaczęto inspekcję od powiatu mieleckiego, dokąd przybył ks. Marszałek w towarzystwie wymienionych wyżej referentów 21 lipca. Tu powitany na dworcu kolejowym przez p. Fibicha wiceprezesa Rady powiatowej mieleckiej i przez urzędników udał się ks. Marszałek wprost do Chorzelowa do p Jana br Tarnowskiego, skąd po obiedzie zwiedził kanały spółki pomiędzy Chorzelowem a Krzemienicą — obecnie już całkiem wykończone a służące do osuszenia wielkich obszarów gruntów między Wisłoką a drogą krajową Dębica-Nadbrzezie. Kanały te okazały się bardzo potrzebne i pożyteczne; osuszyły one bowiem całkiem dawniej zabagnione grunta żadnego pożytku nie dające. Dziś ludność uprawia je z radością, bo rzucone w nie ziarno przynosi plon obfity.

Zauważano tylko, że dla przeprowadzenia potrzebnych drenowań gruntów w gorszej części kanału, koniecznem jest pogłębienie oraz ciągła piecza nad konserwacją. Ponieważ jednak na ten cel potrzebne są jeszcze znaczne fundusze, na jakie spółka nie stać, przeto przyjdzie tu z pomocą fundusz krajowy. Kanały chorzelowskie jak również niedokończona dotychczas regulacja Starego Brnia z dopływami po lewym brzegu Wisłoki stanowią integralną całość obwałowania Wisły i Wisłoki. Otóż Wydział krajowy podejmując uzupełnienie tych obwałowań włączy do tego przedsiębiorstwa także kanały chorzelowskie i regulację Starego Brnia, przez co użyczy spółkom w dopełnieniu ich zadania.

Następnego dnia zwiedził ks. Marszałek roboty regulacyjne na potoku w Krzemienicy w powiecie tarnobrzeskim.

Regulacja tego potoku począwszy od roku 1889 wraz z wałami wstecznymi, broniącymi gruntu od wielkiej wody Wisły wykonaną została na długości około jednej mili. Wały na tym potoku zbudowane są bardzo trwale. wytrzymały bowiem tego roku bardzo ciężką próbę, albowiem bez szkody dla wzniesionych budowli ochronnych potrafiły oprzeć się skutecznie w czasie tegorocznej powodzi zatorowej wielkiemu naporowi lodów wiślanych. Miasteczko Baranów, które dawniej przy każdym wylewie Wisły znajdowało się prawie pod wodą, w tym roku, dzięki regulacji potoku i wałom ochronnym, — uszło tej katastrofy. Objekty w tych wałach mianowicie szluzy i przepusty zbudowane są z kamienia, betonu i żelaza.

Z Baranowa po śniadaniu u p. Stanisława Dolańskiego udał się ks. Marszałek do Tarnobrzeg.

Opis wspaniałego przyjęcia p. Marszałka w Tarnobrzegu podaliśmy już w jednym z poprzednich numerów. Tutaj uzupełniamy ten opis wzmianką, iż na cześć ks. Marszałka odbył się na zamku dzikowskim obiad, na który zaproszenie otrzymali reprezentanci władz miejscowych, członkowie Rady powiatowej i obywatelstwo z okolicy. Przy obiedzie toastował na powitanie ks. Marszałka b. marszałek JE. Jan hr. Tarnowski. W odpowiedzi na ten toast oświadczył książę, iż czuł wielką potrzebę serca odwiedzić swego poprzednika, tudzież, iż dla zasług jego w urzędzie Wydziału krajowego żywi cześć i uznanie.

Po obiedzie zwiedził ks. Marszałek w towarzystwie referentów spraw meljoracyjnych pp dr. Wereszczyńskiego i inżyniera Kędziora i w towarzystwie b. marszałka krajowego Jana hr. Tarnowskiego, oraz prezesa Rady powiatowej tarnobrzeskiej p. Horodyńskiego budujące się nowe wały nad Wisłą w Miechocinie, Tarnobrzegu i Dzikowie, a między innemi zasypaną już przerwę wału nadwiślańskiego w Dzikowie, przez którą wdarła się w roku bieżącym przy puszczaniu lodów woda zatorowa. Budowę tego wału prowadził Wydział krajowy.

Przerwa ta dziś już całkiem naprawiona według zarządzenia Wydziału krajowego przedstawia wszelkie możliwe bezpieczeństwo.

Następnego dnia zwiedzono wykonane już roboty regulacyjne na rzekach Trześniówce i Łęgu. Regulacja Trześniówki — o ile takowa ma na celu ochronę od wylewów — rozpoczęta w r 1886, jest wykonywaną na całej długości w gminach Zalesie, Gorzyckie, Nadbrzezie, Ostrówek, Trześń, Wielowieś i Sobów, zaś potok Żupawa, który ma odwadniać rozległe łąki bagniste puszczy Sandomierskiej, uregulowany jest w długości 6 kilometrów.

Roboty te przedstawiają się bardzo dobrze, a na szczególniejszą uwagę zasługują szluzy zbudowane na potoku Żupawie, które są tak urządzone, iż przy użyciu bardzo małej siły dozwalają zamknięcia całego potoku.

Na Łęgu wykonano roboty regulacyjne na długości przeszło 10 kilometrów Wały ochronne i murowane szluzy są z całą precyzją zrobione. Łożysko posiada taką szerokość, iż nawet przy średniej wodzie możliwym byłby spław drzewa.

Roboty te na Trześniówce i Łęgu prowadzili inżynierowie Sobolewski i Boziewicz według projektu i pod nadzorem inżyniera Kędziora. Spotkało ich też ze strony ks. Marszałka i p. dr. Wereszczyńskiego całkiem zasłużone uznanie.

Przy sposobności zwiedzania tych robót poruszyli interesowani właściciele także sprawę regulacji górnej Trześniówki, prosząc ks Marszałka, ażeby i tę sprawę wziął pod swoję życzliwą opiekę i użyczył jej poparcia. Pierwotny bowiem projekt (rządowy) mający na celu tylko osuszenie, nie odpowiada miejscowym potrzebom i dopiero w połączeniu z nawodnieniem, oddać może wielkie usługi rolnikom na znacznej przestrzeni tej rzeki, począwszy od Sobowa aż do granicy powiatu mieleckiego.

Tego samego dnia udał się ks. Marszałek w dalszą drogę do Zbydniowa, zkąd, po objedzie w towarzystwie świetnej Rady powiatowej, p. Horodyńskiego i delegata dla obwałowania Sanu p. rejenta Martynowicza zrobił wycieczkę nad San celem zwiedzenia budowy wałów.

W otoczeniu licznej banderji konnej, która towarzyszyła ks. Marszałkowi w drodze z Zaleszan do Skowierzyna, wysiadł ks. Marszałek przy wielkiej szluzie w nowym wale Sanu pod Skowierzynem. Tutaj obok pięknie urządzonej bramy tryumfalnej oczekiwały ks. Marszałka tłumy ludności okolicznej, a na ich czele duchowieństwo. Imieniem zebranych powitał ks. Marszałka ks. Sapecki proboszcz z Radomyśla. O powitaniu tutaj księcia w tych stronach podaliśmy już w swoim czasie sprawozdanie, w jednym z poprzednich numerów.

Po obejrzeniu szczegółowem wykonanych w r. 1889 wałów nadsańskich, całe towarzystwo wsiadło na przygotowane łodzie Przeznaczona dla ks. Marszałka i jego otoczenia łódź wysłana była cała kobiercami. Ztąd odbyto przejażdżkę wodą aż do ujścia Sanu do Wisły.

W czasie tej wycieczki przedstawiali właściciele gruntów nadbrzeżnych ks. Marszałkowi usterki w regulacji Sanu a szczególnie wskazywali na to, iż zbyt szerokie koryto ujęte jest niedostatecznie tamami a teren inundacyjny pomiędzy wałami zarosły wysokiemi drzewami. Niewłaściwości te stały się przyczyną strasznej katastrofy powodziowej w marcu r. 1888.

Całe towarzystwo wysiadło na przeciw gór Pieprzowych, pamiętnych z wojen napoleońskich, na prawym brzegu Sanu i Wisły w Dąbrówce pniowskiej. I tu tak samo jak w Skowierzynie ludność okoliczna oczekiwała ks. Marszałka przy bramie tryumfalnej. Właściciel dóbr zasańskich p. Adam br. Horoch i właściciel Pniowa p Martynowicz z deputacjami gmin sąsiednich powitali ks. Marszałka, a jeden z włościan Orzedowa polecał opiece księcia ten zakątek kraju, który z jednej strony otoczony granicą rosyjską, z drugiej groźnemi rzekami Wisłą i Sanem, potrzebuje szczególniejszej opieki. Ks. Marszałek zapewnił ludność zebraną, iż i tutaj wały zostaną uporządkowane co jest osobną ustawą uchwalone i że to najdalej do r 1895 uskutecznionem będzie.

W czwartym dniu swojej wycieczki inspekcyjnej udał się ks. Marszałek najprzód do Charzewic i Rozwadowa celem zwiedzenia dalszych robót nad Sanem. Wykończone wały w Charzewicach i Pławie zrobiły dobre wrażenie, uznano tylko konieczną potrzebę rychłego zabezpieczenia lewego brzegu Sana pod Charzewicami, gdzie rzeka zagraża zerwaniem wałów.

Po śniadaniu w Charzewicach udał się książę Marszałek po południu do powiatu niskiego.

Powitany na granicy powiatu przez prezesa Rady powiatowej hr. Hompescha, zwiedził książę Marszałek w drodze do Niska rozpoczęte właśnie roboty około osuszenia bagien a mianowicie główny kanał w Malcach.

W Nisku przedstawili się ks. Marszałkowi w budynku Rady powiatowej pięknie udekorowanym urzędnicy wszystkich władz miejscowych. Tu zwiedził książę Marszałek szpitalik miejscowy założony przez hr. Resseguierowę i zakłady fabryczne dworu Niskiego (tartak parowy, młyn i browar piwny).

Po obiedzie u hr. Resseguiera, udał się ks. Marszałek z hr. Hompeschem do Rudnika zwiedzając po drodze budujące się nowe szkoły murowane w Przędzelu i Rudniku, oraz wykonane już częściowo roboty melioracyjne około osuszenia bagen Rudnickich: mianowicie kanały w Stróżach i Jeżowem wpadające do Sanu.

W Rudniku przedstawiła się ks. Marszałkowi reprezentacja gminna. Piąty dzień podróży zajęło zwiedzenie szkoły koszykarskiej i warsztatów z tą szkołą połączonych w Rudniku i lustracja kanału jeżowskiego. Wyroby szkoły podobały się bardzo zwiedzającym. Wyrabiane bowiem przedmioty koszykarskie odznaczają się dobrym smakiem i wytwornością i dlatego też mają zapewniony zbyt nawet na targach europejskich (jak n p. w Londynie). Dzięki osobistemu popieraniu br. Hompescha szkoła rozwija się znakomicie i dostarcza biednej ludności okolicznej obfitego zarobku.

Lustrując kanał Jeżowski z bocznemi rowami osuszającemi miał ks. Marszałek sposobność przekonać się naocznie jak wielkie zasługi oddaje miejscowemu rolnictwu ta melioracja, której zadaniem jest umożliwienie odpływu wód z zabagnionych torfowisk i lasów i wprowadzenie racjonalej uprawy torfowisk. Z powodu wykonanych już robót na kanale Jeżów i Groble, mógł hr. Hompesch przeprowadzić meliorację torfowisk, na obszarze około 170 morgów a to w gminie Groble na folwarku Probno i w gminie Kończycach.

Meliorację tę wykonał i przeprowadził hr. Hompesch według systemu Rimpana polegającego na odwodnieniu torfowiska rowami równoległemi, poprowadzonemi w odstępach 25 metrowych. Piasek z rowów wydobyty służy zarazem do przykrycia torfowiska warstwą 10 centymetrową, bez której oziminy wymarznąćby musiały Wylot każdego rowu do kanału osuszającego połączony jest zapomocą rury. której położenie pod terenem reguluje stan wody w rowie i wody gruntowej w groblach

Przed uprawą hr. Hompesch zasilił torfowiska nawozami mineralnymi. Oglądane przez ks Marszałka kultury na tych torfowiskach przedstawiały się w pełnej wegetacji i zapowiadały obfite żniwo.

Skutek tej uprawy jest ten, iż gdy nieuprawiony jeden morg torfowiska użyty jako łąka dawał rocznie dochodu 5 złr., dziś przynosi jeden pokos trawy z morga 40 zlr. dochodu.

Na obejrzeniu tych robót zakończył ks. Marszałek swą podróż inspekcyjną i ztąd też odprowadzony przez hr. Hompescha do Grobel powrócił z p. Wereszczyńskim do Lwowa.

Jak nam donoszą, cała podróż ks. Marszałka krajowego była jednym objawem czci i szacunku dla tego najwyższego autonomicznego dostojnika kraju, wszędzie oczekiwała księcia tłumnie zebrana i odświętnie przybrana ludność — i wszędzie przyjmowała go z pełnym uszanowania zapałem — liczne bramy tryumfalne, banderje, strzały moździeżowe, iluminacje, (w Tarnobrzegu), przystrojone budynki publiczne i nawet domy prywatne, w których książę zagościł, wszystko to świadczy o czci dla najwyższego reprezentanta kraju – o uczuciu wdzięczności, jaką przejęta jest ludność zwiedzanych powiatów za udzielaną jej pomoc w obronie przeciw żywiołom jej pracę niszczącym.

Sprawy krajowe.

(Budowle wodne)

Wydział krajowy postanowił przystąpić do robót około regulacji Lubaczówki pod Zakopanem przy Suchej woli w powiecie cieszanowskim. Potrzebę tej regulacji podniosła już w roku zeszłym reprezentacja wspomnianego powiatu i wskutek jej zabiegów zarządził Wydział krajowy zdjęcie planów rzeki Lubaczówki i wypracowanie projektu lokalnej regulacji swawolnej rzeczki pod Zakopanem, w gminie Sucha Wola.

Koszta tych robót obliczyło krajowe biuro meljoracyjne na 5200 zł. Co do pokrycia tych kosztów, przeprowadził cieszanowski Wydział powiatowy rokowania ze stronami interesowanemi, które to rokowania nie doprowadziły do rezultatu pomyślnego. Okazało się bowiem, iż z jedenastu gospodarzy włościan interesowanych w uregulowaniu biegu rzeki wspomnianej, ani jeden nie jest tak zamożnym, by go można obciążyć obowiązkiem opłacenia datków konkurencyjnych. Natomiast oświadczył właściciel obszaru dworskiego Sucha Wola, Władysław ks. Sapieha, gotowość przyczynienia się do kosztów regulacji datkiem w kwocie 1000 zł. W obec tego stanu rzeczy, zwrócił się Wydział krajowy do rządu z przedstawieniem, w którem zwrócił uwagę tak na nędzę tamtejszej ludności, spowodowaną głównie wylewami Lubaczówki, jak i na szkody, jakie rzeczka ta w Suchej Woli przez podmywanie brzegów wyrządza i domagał się, by w danym wypadku odstąpiono od wymagania pokrycia całej jednej trzeciej części kosztów w kwocie 1733 zł. przez strony interesowane i oświadczył gotowość udzielenia na wykonanie robót około wspomnianej regulacji zasiłku bezzwrotnego z funduszu krajowego, równego połowie niepokrytej części kosztów, t. j. w kwocie 2100 zł. Zasiłek ten ma być wypłacony w dwóch równych ratach rocznych, w latach 1891 i 1892 pod warunkiem, że rząd przyzna na powyższe roboty taki sam zasiłek z państwowej dotacji, przeznaczonej na popieranie mniejszych melioracyj.

Drugą podobną robotą jest zabezpieczenie brzegów potoku Szkło w Laszkach, w powiecie jarosławskim.

Projekt budowy tej jest już wykonany, a Wydział krajowy odniósł się do reprezentacji powiatu jarosławskiego w sprawie pokrycia jednej trzeciej części (783 zł 33 ct.) kosztów tych robót, przez interesowane czynniki miejscowe, oświadczając z swej strony gotowość pokrycia z funduszu krajowego takiejże części wydatków i wyjednania od rządu subwencji w tej samej wysokości.

Szpitale dla obłąkanych.

Ankieta Wydziału krajowego, obradująca nad polepszeniem i zreformowaniem stosunków w galicyjskich szpitalach dla obłąkanych, po czterodniowych naradach uchwaliła przedłożyć sejmowi następujące wnioski zdążające do reformy tych zakładów: 1) Na Kulparkowie zmienić w 1892 r. oddział separatkowy i dobudować na każdym piętrze po pięć pokoi do odosobniania chorych. W Krakowie postawić nowy budynek dla szałowych. Oddział obserwacyjny z Kulparkowa przenieść napowrót do szpitala powszechnego we Lwowie Taki sam oddział utworzyć przy szpitalu w Krakowie. 2) W roku 1893: postawić na Kulparkowie baraki dla chorych pracujących, gdzie pomieszczone być mają warstaty i mieszkania dla służby zakładu, t. j. dla parobków, praczek, ekonoma i t. p.

Stanowczo zabroniono używania lekarstw, jakoteż wszelkich środków, któreby wyglądać mogły, jakoby były użyte w celach dyscyplinarnych, a nie ściśle leczniczych. Polecono, aby co miesiąc odbywały się konferencje lekarskie, a codzień po wizycie lekarskiej narady koleżeńskie. Postanowiono założyć przy szpitalu lwowskim szkołę dla służby dozorczej.

Zaprojektowano: postawić nowy zakład dla obłąkanych w Krakowie na Prądniku, a na wschodzie Galicji filje dla chorych nieuleczalnych.

Zalecono dyrekcji, aby starała się, by chorzy jak najwięcej byli zajęci pracą fizyczną w polu i w warstatach.

Nareszcie polecono Wydziałowi krajowemu, udać się do rządu, aby we Lwowie i Krakowie utworzył kliniki psychiatryczne.

Kronika.

Lwów 6 sierpnia.

Z uniwersytetu. Cesarz mianował prywatnego docenta dr. Antoniego Gorskiego nadzwyczajnym profesorem prawa handlowego i wekslowego w uniwersytecie lwowskim.

Z politechniki. Docent dr. Eustachy Wołoszczak został mianowany nadzwyczajnym profesorem zoologji, botaniki i towaroznawstwa w politechnice lwowskiej.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Józefa Tyrałę, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Dolnej Wsi; Marcina Więckowskiego i Eliasza Zabatego, stałymi nauczycielami 4-klasowej szkoły etatowej w Rudkach.

Konkursa. Rada szkolna krajowa ogłasza z terminem do 20 sierpnia konkurs na posadę nauczyciela religji rz. kat. w gimnazjum wadowickiem.

Licytacje. W sądzie obwodowym stanisławowskim odbędzie się dnia 15 września i 27 października b. r. przymusowa publiczna licytacja dóbr Kolnice górne, zadnie i średnie, położonych w obwodzie stanisławowskim. Cena wywołania za dobra Kolnice górne 60.500 zł., Kolnice zadnie 15.000 zł., a Kolnice średnie 17.000 zł., razem 92.500 zł.

Dyrekcja poczt ogłasza, iż z dniem 9 lipca b. r. zaprowadzoną została wymiana przekazów (z wyjątkiem telegraficznych) do wysokości 200 zł. między Austro-Węgrami a terytorjami zostającymi pod protektoratem państwa niemieckiego w Kamerunie, Togo i Nowej Gwinei, z tem ograniczeniem, że do Nowej Gwinei jeden i ten sam nadawca nie może przesełać do jednego i tego samego adresata równocześnie kwoty wyższej nad 300 zł. Opłata za te przekazy wynosi do 20 zł. — 20 ct., za każde zaś dalsze 10 zł. albo część tychże 10 ct. Dalsze postanowienia co do tych przekazów są te same, co w obrocie między Austro-Węgrami a państwem niemieckiem.

Wybór uzupełniający pięciu członków Rady powiatowej w Buczaczu, z grupy gmin wiejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 17 września b. r.

Muzyka wojskowa, w razie pogody, grać będzie dziś w czwartek przed gmachem inwalidów, jutro zaś w parku Kilińskiego.

Ślub. W sobotę odbył się w Krakowie ślub panny Heleny Zielińskiej, z p. Tadeuszem Gadomskim, artystą-malarzem, synem znanego rzeźbiarza i b. prof. szkoły sztuk pięknych w Krakowie.

Festyn w parku Kilińskiego na rzecz Towarzystwa „Rodzina" odbędzie się w niedzielę (9 bm.)

Towarzystwo Rodzina, cieszące się sympatją ogółu ze względu na swe cele czysto humanitarne, poczyniło starania, aby festyn pod każdym względem wypadł wspaniale. Nie braknie więc tam ni jadła ni napoju, ani zabawy. Przemawia za tem sam program, odmienny od innych dotychczas znanych. — Muzyka, sztuki kuglarskie, mgliste obrazy, napowietrzny transparent, a wkońcu ognie sztuczne, wyścigi i gry dziecinne z pewnością zwabią w niedzielę bardzo liczną publiczność do uroczego parku, aby nietylko się bawić, lecz racząc się świeżem powietrzem, spoglądać z dumą na wijący się u stóp parku ukochany nasz gród i na widniejącą ponad nim w dali zieleń lasów miejskich.

Żałobne nabożeństwo odbyło się wczoraj w rz. kat. kościele archikatedralnym za dusze pięciu członków rządu narodowego straconych przed 28 laty przez Moskali na stokach cytadeli warszawskiej. Na mszy św., którą odprawił ks. Kamiński było bardzo wiele publiczności. Wieczorem przed kapliczką na Wulce, poświęconą pamięci poległych w walce w 1863 r., zgromadziło się około 2.000 osób, które odśpiewawszy „Boże coś Polskę", „Chorał" i „Boże Ojcze", a następnie suplikacje, „Anioł pański" i „Wieczne odpoczywanie" za dusze zmarłych, spokojnie rozeszły się do domów. W uroczystości tej wzięło udział wiele kobiet.

Zmarli. Julja Szczepak, zmarła we Lwowie w 43 r. życia. — W Krakowie zmarł Stanisław Miłek, c. k. emeryt w 79 r. życia. — Janusz hr. Rostworowski, zmarł onegdaj w Warszawie, przeżywszy lat 81. Postać to była znana w Warszawie w szerokich kołach, a otaczana poważaniem i szacunkiem za dzieła dobroczynności. Ś. p. Janusz Rostworowski ożenionym był z hr. Franciszkową Potocką; para ta małżeńska za cel życia wzięła sobie opiekę nad ubogimi i nieszczęśliwymi. Co po cichu zrobili dobrego, to zapisane tam w górze i ludzie o tem nie wiedzą, ale pozostała po ś. p. Januszu Rostworowskim fundacja niespożyta i wspaniała: przeznaczył on 100.000 rs. na wsparcia dla ubogich ociemniałych, którzy niezdolni do pracy otrzymują co roku po kilkadziesiąt rubli zapomogi; przeznaczył też poważniejszą kwotę na rzecz kasy emerytów warszawskich, która założenie swe zawdzięcza głównie jego zabiegom i uczynności. Do śmierci ś. p. Janusz Rostworowski przewodniczył stworzonej przez siebie instytucji dla ciemnych i gorliwie opiekował się nimi. — Wczoraj umarła w Warszawie Franciszka z Paszkowskich Miłkowska, wdowa po rewizorze skarbu, matka dra Władysława Miłkowskiego, właściciela księgarni katolickiej w Krakowie. — Franciszek hr. Łubieński, zmarł w Warszawie w dniu onegdajszym. Dom jego był ogniskiem, gromadzącem artystów i literatów. — X. Cyprjan Giestyłło, proboszcz parafji katolickiej w Elizawetgradzie, zmarł tam w 74 r. życia i poczynił zapisy na cele dobroczynne.

W Gdańsku obraduje międzynarodowy kongres antropologiczny. Obradom przewodniczy prof. dr. Virchów.

„Narodna Lubow" w Buczaczu. Za inicjatywą p. Teodora Kosarczuka, sekretarza ruskiego polit. towarzystwa „Naroda Rada" w Buczaczu zakładają tamże buczaccy Rusini kulturno-ekonomiczne towarzystwo „Narodna Lubow", którego celem jest oświata ludu i podniesienie jego bytu ekonomicznego. Odnośny statut podpisało dotychczas kilkudziesięciu ruskich patrjotów i wkrótce przedłożą go członkowie założyciele Namiestnictwu do zatwierdzenia.

Jubileusz pułku. Z Poznania piszą: Na obchód 150 rocznicy istnienia 2 pułku huzarów im. cesarzowej Wiktorji przybędzie do Poznania szef tegoż pułku, cesarzowa Fryderykowa, w dniu 9 b. m. Po krótkim wypoczynku cesarzowa uda się na nabożeństwo, poczem odbędzie się wielka parada i obiad. W nocy cesarzowa powróci do Berlina. Na przedmieściu Wilda, zamieszkałem prawie wyłącznie przez ludność niemiecką, wznoszą trzy bramy tryumfalne, a nadto czynią tam wielkie przygotowania na przyjęcie cesarzowej. Przez Wildę cesarzowa przejeżdżać będzie na paradę.

Pod Ostromeckiem w d. 25 b. m. odbędą się wielkie manewry, w których wezmą udział załogi z Poznania, Torunia, Gniezna i Inowrocławia. Na manewry przybyć ma cesarz.

Burze. Dnia 30 lipca b. r. o godzinie 2 po południu w okolicy Uścieczka spadł rzęsisty grad wielkości orzechów laskowych. Niektóre bryłki sięgały wielkości orzecha włoskiego. Grad padał przez 10 minut, zupełnie bez deszczu i cicho bez wichru i grzmotów. Chmura nadeszła od strony Potoczysk. Wielkie szkody wyrządził grad we wsiach: Czerwonogród, Nyrków, Sudki, Szutromińce i Drohiczówkę; najwięcej ucierpiały tytonie, które właśnie zaczęły dojrzewać

Orkan i grad zrządziły dnia 30 z m. nader dotkliwą szkodę w ziemiopłodach i sadach, oraz budynkach gmin powiatu łańcuckiego: Handlówka, Albigowa, Wysoka, Sonina, Łańcut, Głuchów, Przedmieście, Krzemienica, Podzwierzyniec, Wola wielka, Wola mała, Dąbrówka, Dębina, Białobrzegi, Budy łańcuckie, Zmysłówka, Korniaktów, Grodzisko miasteczko, Grodzisko górne i dolne, Opalenisko, Wólka grodziska.

---

71)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

— Dość tego! — rzekł sam do siebie i wstawszy z krzesła, począł chodzić dużemi krokami po pokoju, wreszcie stanął nad Karolem uśpionym już na nowo i głośno zawołał:

— Karolu, wstawaj! Ja dziś wieczorem jadę... muszę jechać!

Mówiąc to, zbliżył się do dzwonka i znowu pocisnął guzik, potem wrócił do hrabiego, patrzącego nań ze zdumieniem i mówił dalej:

— Tak, muszę jechać; czuję, że mnie tu coś udusi... Dziś wieczorem jadę, proszę podać rachunek za ostatni niepłacony tydzień — zwrócił się do wchodzącego kelnera — i kazać moje rzeczy pakować... Wieczorem fiakra na kolej północną do krakowskiego kurjera!

Mówił bardzo pośpiesznie

— Czyś ty na serjo zwarjował? — zapytał go hrabia wstając z łóżka i wsuwając nogi w pantofle. — Władek, jaka cię tarantula ukąsiła?

— Żadna .. poprostu muszę jechać!

— Cóż cię goni?

— Wszystko razem. Pojadę, dziś pojadę!

— Bezemnie?.. Jedź, jak chcesz — zawołał zirytowany Karol — ale przyznam się, że trzeba być fiksatem., żeby coś podobnego zrobić. Pierwszy raz w życiu masz szansę; odkąd tu przyjechałeś, ani razu porządnie się nie zgrałeś, a nawet dwa razy bardzo grubo wygrałeś i teraz chcesz jechać. Dokąd? Do kochanej nudnej ojczyzny... Jedź sam! Ale strzeż się, mój przyjacielu — rzekł drwiącym tonem — bo stajesz się śmiesznym!

Władysław słuchał obojętnie wyrzekań Karola, przywykł był do nich; nie odpowiadając ani słowa, zajął się zbieraniem drobiazgów porozrzucanych po całym pokoju i sam je wręczał pakującemu kufry służącemu.

Karol, narzekając bez przestanku, ubrał się i z gniewem przyglądał się zajęciu Władysława. A kiedy wybiła pierwsza godzina, zawołał niecierpliwie:

— Kończże to i chodź na ostatni obiad do Sachera!.. Ach pal djabli, pojadę z tobą... Pakuj i moje rzeczy — zwrócił się do służącego. — Ciekawym, cobym tu sam robił? — dodał spoglądając na Władysława. — No, chodź na obiad!

I poszli.

Przed wieczorem opakowanym fiakrem wyjechali na dworzec północny, żegnani niskiemi ukłonami przez całą służbę „polskiej oberży".

Przez cały czas jazdy na kolej, kupowania biletów i nadawania rzeczy Karol milczał, zły, zachmurzony i posępny. Dopiero gdy się ulokowali w wagonie, gdy lokomotywa świsnęła i pociąg ruszył z wiedeńskiego dworca, otworzyły mu się usta i mówił niby do siebie:

— Jedź, jedź! A dlaczego? Bo panu Władysławowi mucha na nos siadła... Zamiast umizgać się do tej Pepi czy Mimi, z którą wczoraj cały wieczór tańczyłem.. do tej szatynki pulchnej i rumianej — dodał spoglądając w oczy Władysławowi. — Ona się kocha we mnie... taka głupiutka... dała mi swój adres i namawiała, żebym złożył wizytę szanownym jej rodzicom... Zamiast tej wizyty jedź na Sybir!... Co ja tam będę robił?... Ta Zofja, to stare pudło, znowu się mnie czepi!.. A w dodatku te wieczory z żywotami świętych, z gderaniem... W końcu cały zastęp żydów z wekslami.. O, rozkoszne życie! I to zawdzięczać będę tobie, tobie!

— Czemużeś nie pozostał w Wiedniu? — odparł obojętnie Władysław. — Nie namawiałem cię ani słówkiem do wyjazdu.

— A cóż byłbym sam robił, co? — zapytał go gniewnie. — Z głupim Wilim dobrze grać w karty, jak ma pieniądze. Defoure sfiksował na bakaracie. Ani jednego nie ma, z którymby można pogadać! Na prawdę, nie było już co robić, odkąd Ksawer i Bolcio wyjechali. Ci, co tam jeszcze pozostali, to golce.

Powoli panowie nasi dojechali do Bogumina. Karol wyperswadował sobie, iż dobrze się stało, że z Wiednia wyjechali, i marząc o wrażeniu, jakie zrobi na Jasiu i na „parafjalnej lwicy", usnął snem sprawiedliwego i zbudził się dopiero w Krakowie.

Władysław nie mógł spać, pęd kurjerskiego pociągu zdawał mu się jeszcze za powolny; kiedy pociąg wszedł w granice ziemi polskiej, wychylił się z wagonu, poprostu pił powietrze i z rozkoszą wpatrywał się w niezmierzone białą warstwą śniegu pokryte płaszczyzny, a czarne wrony, które tu i ówdzie spostrzegał siedzące rzędem na słupach i drutach telegraficznych, witał z uśmiechem, jak dawno niewidzianych a miłych znajomych.

Pociąg pędził ciągle na wschód, zniknęły z horyzontu wieże krakowskie, jak cień przesuwały się wzgórki, kościoły i kalwarja ziemi tarnowskiej, Karol zasnął znowu, a Władysław wpatrzony w ten smutny, jednostajny, ponury prawie krajobraz, uczuwał że mu krew raźniej w żyłach krążyć zaczyna.

Wiatr północny ostry i mroźny wiał bez ustanku i na gęstej siatce drutów telegraficznych wygrywał jakąś pozbawioną harmonji, a jednak dziwnie smętną symfonję, poszarpane te dźwięki wpadały do ucha Władysława i wywoływały w jego duszy w najrozmaitsze wspomnienia... Czyż raz podczas nocnej zamieci na jednym ze stepowych traktów Podola lub Ukrainy wsłuchiwał się w tę dziką muzykę?... i rozumiał ją, rozumiał ją lepiej niż wagnerowskie opery, muzyka ta trafiała mu wprost do duszy grozą stepu. wśród którego wyrósł i który pokochał po nad wszelkie najcudniejsze krajobrazy ziemi.. Nie marzył o ludziach, których zobaczy, lecz o powietrzu, którem odetchnie i o ziemi, na którą wstąpi.

We Lwowie zjedli obiad. Karol spotkał kilku znajomych myśliwych, którzy jechali na polowanie wdał się więc z nimi w rozmowę i zapomniał o Wiedniu i o Pepi czy Mani, która go tak oczarowała przedwczorajszego wieczora. Wróciwszy do wagonu Władysław wsunął się w kąt i wpadł znowu w stan pół snu pół jawu, niby drzemał, niby czuwał, ogarnęła go dziwna jakaś rzewność, jakieś rozczulenie, a przytem uczuwał potrzebę wywnętrzenia swej radości, miał ochotę śmiać się, śpiewać, skakać lub tańcować.

Gdy ciemnym już zmrokiem pociąg minął granicę i stanął przed dworcem w Wołoczyskach, omal nie uściskał starego, siwobrodego żandarma któremu wręczał paszport, mało znanego wąsatego sąsiada napotkanego w restauracji wycałował z dubeltówki i rozmawiał z nim z taką serdecznością, że szlachcic nie mógł się dość nadziwić i nigdy nie odgadł zkąd się Kierbiczowi wówczas na taką serdeczność zebrało.

W Proskirowie, gdzie kończyła się podróż koleją, znaleźli się około dwunastej w nocy i Karol stanowczo oświadczył, że jechać dalej po nocy nie myśli, zostawił go więc Władysław w zajezdnym domu, a sam wsiadłszy na pocztowe sanki pojechał dalej... Zamieci w całem tego słowa znaczeniu nie było, ale zadymka srożyła się na dobre a już z miasta droga była kopna mimo to pocztylion zachęcony hojną obietnicą i opinją Władysława, pędził co mogły wytrzymać pocztowe szkapy... Nie kute, małe sanki latały jak szalone i tylko zadymce zawdzięczał Władysław, że kilka razy przynajmniej nie leżał w rowie, słupy telegraficzne tylko się migały, a z pod kopyt końskich wyrywały się bryły zwilgotniałego, zbitego śniegu i obsypywały podróżnych gradem pocisków.

— Hej wio konie sokoły! Wio wilki siwe! — wołał pocztylion, młody chłopak i świstał przy tem od czasu do czasu przeraźliwie. — *No z gorki na gorku dast' barin na wodku!* Wio dzieci!

Dzwonek do dyszla przyczepiony jęczał tylko żałośnie, najwprawniejsze, najuważniejsze ucho nie zdołałoby rozpoznać pojedyńczych uderzeń serca, nie, tłukło się już ono gwałtownie i nieregularnie, jak tłucze się serduszko w biednej jaskółce, przez burzę srogą w dalekie, obce strony zagnanej, jęk ten pocztowego dzwonka zlewał się z poświstem wiatru, tworząc oryginalny duet, a Władysławowi się zdawało, że to brzmi marsz tryumfalny towarzyszący mu w powrocie do domu.

— Ruszaj! Poganiaj! Prędzej! prędzej! — wołał na pocztyliona i ciągle zdawało mu się, że wlókł się jak wołami.

Mijał stację po stacji, usłużna straż pocztowo w kilka minut po przyjeździe dawali mu świeże konie, pędził więc z szybkością o mało co mniejszą od zwykłego pociągu kolejowego... Pomimo mrozu i zadymki nie czuł zimna, pomimo długiej podróży koleją i bezsenności nie czuł zmęczenia, chęć dostania się nareszcie do domu przemogła wszystko.

Pierwszy brzask zaróżowił rozpryśnięte po wschodniej stronie nieba obłoczki, gdy Władysław jak huragan wpadł przed ganek opolskiego dworu. Konie pocztowe stanęły jak wryte przed gankiem, głowy opuściły, a w piersiach grało im jak we wrzącym kotle. „Leda" pierwsza usłyszała przyjazd pana i darła się do okna, skomląc przeraźliwie i budząc dom cały. Po chwili ukazał się w drzwiach oficyny Stanisław i zaledwie narzuciwszy na grzbiet korzuch, w wielkim negliżu i z gołą głową biegł nie zważając na mróz, powitać pana.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Tow. śpiewackie „Echo“ urządza w niedzielę koncert w Lubieniu.

Wybory do kasy chorych. Wybory reprezentantów-pracodawców do kasy chorych miasta Lwowa, ze wszystkich dzielnic, odbyły się dnia 4 sierpnia b. r. pod przewodnictwem p. Władysława Gubrynowicza, a w obecności komisarza rządowego, p. Leona Dziubińskiego. Rezultat wyborów jest następujący:

Z śródmieścia wybrani zostali pp.: Gubrynowicz Władysław, Sklepiński Karol, Fried Ignacy, Ludwig Mikołaj, Gawlikowski Konstanty, Getritz Aleksander, Markiewicz Stanisław, Wewiórski Jan, dr. Fedak Stefan, Langner Paweł, Schilling Edward, Lewiński Jan, Lityński Leopold, Bauman Nathan, Hoschek Wilhelm, Boliński Józef, Najsarek Tomasz, Bednarski Szczęsny, Grabiński Wacław.

Z dzielnicy I pp.: Silberman Adolf, Kuźniewicz Wincenty, Mikuliński Bolesław, Ihnatowicz Jan, Klein Robert, Sakowicz Kazimierz, Szyjkowski Władysław, Agid Zygmunt, Domaszewicz Aleksander, Golda Józef, Gruder Aron, Zimmer Józef, Schneider Gustaw, Umański Tadeusz, Machajski Edward, Krasucki Mikołaj, Kozłowski Karol.

Z dzielnicy II pp.: Schayer Juljan, Karasiński Jan, Krach Jan, Sembratowicz Michał, Schapira Jakób, Thulie Stanisław, Kamberski Antoni, Janowicz Krzysztof, Louis Franciszek, Penzias Maurycy, Miączyński Piotr, Oplustil Ludwik, dr. Reiss Albert, Sułkowski Zygmunt, Boznański Jan, Bromilski Jan, Kiwała Antoni, dr. Dzięldzielewicz Antoni, Schellenberg August.

Z dzielnicy III. pp.: Knnicki Antoni, Mayer Nathan, Perediatkiewicz Andrzej, Blumenfeld Henryk, Mayer Emanuel, Witkiewicz Bronisław Murzyn Juljan, Chroboni Kazimierz, Machnicki Jan.

Z dzielnicy IV pp.: Gołąb Andrzej, Wczelak Józef, Brandler Emanuel, Halicki Wojciech, Schilling Walenty, Czarnecki Franciszek, Mierzwiński Michał.

Temperatura. Termometr + 16° R. Barometr 760°. Opada. Popołudniu deszcz. Dzień wczorajszy przeszedł bez deszczu, mimo, że niebo było mocno zachmurzone.

O strasznym wypadku donoszą ze Starzawy: Parobek Nikita Leśny znalazł w zeszłym tygodniu na polach bucowskich (pod Medyką) pocisk działowy; który tam pozostał najprawdopodobniej po ostatniem strzelaniu polowem artylerji. Leśny nieobeznany z mechanizmem wydrążonego pocisku działowego, podniósł takowy i obejrzawszy go rzucił nim o ziemię. W tej chwili nastąpił wybuch a odłamki pękającego pocisku oderwały Nikicie obie nogi. Zanim biedaka zdołano odwieść do szpitala powszechnego w Przemyślu, zakończył życie w strasznych męczarniach.

Usiłowane samobójstwo. Z Iłowa pod Mikołajowem piszą nam dnia 5 b m. Dziś o godzinie 10 rano usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru nauczyciel tutejszy p. Adam D., lecz przeszkodził mu w tem leśny, który przypadkowo w lesie w pobliżu samobójcy się znalazł. Mimo to zdołał samobójca, nim mu przeszkodzono, wystrzelić już do siebie dwa razy i dwie kule rewolwerowe wymierzone w pierś zraniły go ciężko, gdyż rozerwały mu klatkę piersiową. Jest jednak nadzieja utrzymania go przy życiu. Przyczyną samobójstwa miała być rozpacz, iż go sąd żydaczowski skazał na 24-godzinny areszt za obrazę honoru, a Cesarz, do którego wysłał depeszę z prośbą o ułaskawienie, prośby tej nie uwzględnił. Matka i żona niedoszłego samobójcy są w wielkiej rozpaczy

Z Bohorodczańskiego donoszą, że pojawiło się tam mnóstwo myszy, które porobiły w zasiewach ogromne szkody. Szkoda ma być tak wielką, że na przestrzeni, którą trzeba orać dwa dni nie można zebrać więcej jak trzy korce zboża, a gdzie niegdzie nawet mniej Całe zagony wyglądały jeszcze przed żniwami jak skoszone. Owsa, zdaje się nie będzie nawet trzeba kosić, bo nim dojrzeje, zjedzą go myszy. Niektóre gminy, n. p. Bohorodczany stare, zażądały wysłania urzędowej komisji dla ocenienia szkody, ażeby na tej podstawie uzyskać zmniejszenie podatków.

Do parku dra Jordana. Magistrat krakowski uchwalił wezwać stowarzyszenia rękodzielników, aby nakłaniały i zachęcały majstrów do posyłania swoich robotników i terminatorów w niedziele i święta do parku Jordana na zabawy, ćwiczenia fizyczne i naukę śpiewu.— Pod okiem odpowiednich kierowników może młodzież rzemieślnicza czas wolny od pracy spędzać przyjemnie, a zarazem korzystnie, zarówno dla ciała, jak i dla umysłu.

Dotąd przeważnie młodzież szkolna korzysta z urządzeń parku i dodatni wpływ tego zakładu na nią znalazł uznanie w najszerszych kołach, a nawet u rządu, gdyż na przedstawienie krajowej Rady szkolnej wysłało ministerstwo trzech stypendystów dla zaznajomienia się ze sposobem prowadzenia zabaw w parku i w celu zastosowania ich w innych miastach.

Przyklasnąć więc tylko można tej uchwale magistratu; dąży ona do tego, aby ten wpływ korzystny i umoralniający młodzież mógł się rozciągnąć także na młodzież rzemieślniczą.

Z Wieliczki nam piszą:

W sobotę (15 bm.) i w niedzielę (16 bm) na dochód tutejszej ochotniczej straży pożarnej urządzonem zostanie zwiedzenie sławnych kopalń wielickich. W tym celu będzie kopalnia rzęsiście oświetloną, a nadto pobyt szanownej publiczności w kopalni urozmaicą ognie sztuczne i „jazda piekielna“. — Biletów nabyć można wyłącznie w Krakowie w księgarni S. A. Krzyżanowskiego (rynek, linja A-B) oraz w Wieliczce przy kasie. — Cena biletu dla jednej osoby, bez zjazdu i wyjązdu machiną parową 2 zł. 50 ct. Bilet dla jednej osoby ze zjazdem i wyjazdem machiną parową 2 zł. 80 ct.

Zejście i zjazd do kopalni odbywa się o godzinie pierwszej i o pół do drugiej po południu. Pociąg osobowy odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godzinie 11 minut 15 przed południem, a z Wieliczki do Krakowa o godz. 6 m. 55 wieczorem. — „Ilustrowanego przewodnika w kopalni“ nabyć można przy zakupnie biletów.

Dr. Zygmunt Miczyński,
zast. naczelnika ochotn. str. pożarnej.

Wychodźtwo. Onegdaj po południu policja krakowska zatrzymała na dworcu rodzinę żydowską, składającą się z dziewięciu osób, a przynależną do państwa tureckiego. Rodzina ta przybyła tu bez środków utrzymania.

Niezwykła choroba szerzy się wśród garnizonu paryskiego, a mianowicie, z niezbadanej dotąd przyczyny, wypadają żołnierzom wszystkie włosy, tak iż dotychczas większa część garnizonu jest łysa. Choroba ta wzmaga się coraz więcej i panuje we wszystkich koszarach paryskich.

Pożar wybuchł d. 3 b. m. w Chmielnie pod Łopatynem w pow. brodzkim. Spaliło się 8 zagród włościańskich. Przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się dzieci z ogniem.

Dwa pożary w przeciągu kilku dni nawiedziły miasteczko Zabuo. Pierwszy pożar wybuchł dnia 1 b. m. w domu Uramka i zniszczył do szczętu dwa domy. Trzeci dom już płonący zdołano uratować. — Dnia 3 bm. o godzinie 4 po południu wybuchł znów pożar i zniszczył 3 stodoły z krescencją tegoroczną. Szkoda bardzo znaczna. W obu razach wiele do zlokalizowania pożaru i ugaszenia ognia przyczynił się pan Dominik Kwiatkowski, rządzca w dobrach księcia Sanguszki, naczelnik straży pożarnej w Niedomicach.

Wydział „Sokoła“ krakowskiego zamianował onegdaj jednogłośnie naczelnika „Sokoła“ kołomyjskiego, p. Kazimierza Haczewskiego, naczelnikiem „Sokoła“ w Krakowie. Nowy urząd swój obejmie p. Haczewski od 1 września b. r.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w niedzielę na wielkich Budach w Przemyślu. U huśtawki urządzonej przez Russa, dzierżawcę karczmy na Budach, urwał się właśnie w chwili, gdy się huśtało dwoje dziewcząt, jeden z drążków, na których huśtawka była uczepioną, i dziewczątka spadły z taką siłą na ziemię, że obie odniosły ciężkie zewnętrzne uszkodzenia i życiu zagrażające wewnętrzne wstrząśnienia.

Podobny wypadek zdarzył się i w roku zeszłym, władze powinny przeto rozciągnąć ostrą kontrolę i zbadać stan huśtawki, aby zapobiedz podobnym nieszczęśliwym wypadkom.

Z Lublina donoszą: W tutejszym sądzie okręgowym sądzoną była wczoraj senzacyjna sprawa, w której stawało trzech obwinionych kolonistów niemców z powiatu chełmskiego: Jan i Fryderyk bracia Schur i August Busler.

Niejaka Julianna Gramsówna, niemka, służąca jednego z kolonistów, rażona została paraliżem tak, że stała się niejako żyjącym nieboszczykiem. Pastor ewangelicko-augsburgski z Chełma, do którego koloniści zwracali się o poradę, co mają uczynić z nieszczęśliwą kobietą, odpowiedział im, że będzie się starał umieścić ją w jakiej instytucji dobroczynnej, tymczasem zaś gmina powinna utrzymywać biedaczkę w ten sposób, ażeby każdy dom przyjmował ją w miarę zamożności, na dwa do trzech dni, żywił i pielęgnował. Taką drogą sparaliżowana Gramsówna dostała się do wsi Zarudne, do niejakiego Jana Schura, któremu ją odstawił sąsiad Gustaw Schmidtke, doręczywszy mu przytem, będące własnością chorej rs. 19 kop. 84½ i worek z jej rzeczami. Na drugi dzień Jan Schur, przybrawszy sobie do pomocy znajomego Augusta Buslera wywiózł chorą ze wsi i kiedy powrócił rano dnia następnego, opowiedział, iż pozbyli się paralityczki na zawsze, gdyż odwieźli ją na kolej i wysłali do Rosji. Działo się to dnia 5-tego lutego r. b. Aliści w sześć dni potem, w nocy, chorą Gramsównę znaleziono we wsi Podgranicze, tylko w bieliźnie, podczas ostrego mrozu pod domem Konrada Friedricha, ze słabemi oznakami życia i kiedy ją wniesiono do mieszkania, szeptała jakieś niezrozumiałe słowa i umarła. Podczas sekcji przekonano się że śmierć nastąpiła z zapalenia mózgu, spowodowanego przeziębieniem i z wycieńczenia głodowego.

Śledztwo przekonało, że Jan Schur i Busler zawieźli chorą do wsi Pławanice i ażeby się jej pozbyć raz na zawsze i nie żywić istoty bezużytecznej, zakopali ją żywcem w świeżym gnoju, a pieniędzmi jej podzielili się i przepili je w szynku. Kiedy po pięciu dniach sądzili, że Gramsówna „doszła“, to jest umarła, udali się do brata Schura Fryderyka do wsi Teosin, aby ją wrzucić do przerębli w rzece i ztąd dwaj bracia już bez Buslera pojechali do Pławanic i gdy odkopali nieszczęśliwą ofiarę, przekonali się, że jeszcze żyje. Zawieźli więc Gramsównę do wsi Podgranicze i tam ją podrzucili pod dom Friedrichów w nocy, podczas silnego mrozu.

Obwinieni tłómaczyli się, że nie mieli zamiaru uśmiercić nieszczęśliwej kobiety, ale chcieli się jej pozbyć, świadkowie jednak zeznali na ich niekorzyść.

Sąd okręgowy skazał Jana Schura i Buslera każdego na cztery lata robót ciężkich z pozbawieniem praw i wiecznem osiedleniem w Syberji, trzeciego zaś obwinionego Fryderyka Schura od odpowiedzialności uwolnił.

W Lubyczy kniażej trzej żydzi lwowscy okradli pewnego zamożnego gospodarza.— Sprawców pochwyciła żandarmerja i osadziła w areszcie uhnowskim, skąd oni jednak wyłamali się i uciekli.

Teatr. Dziś we czwartek w teatrze letnim „Pericola“, operetka w 3 aktach Offenbacha. Jutro w piątek po raz drugi „Uwieńczony“, czyli „Nagroda za cnotę“, krotochwila w 3 aktach A. Valabreque'a.

Literatura i Sztuka.

* **„Przeglądu Polskiego“** wyszedł nr. 302 za miesiąc sierpień i zawiera: „Urywki z dziennika podróży do Indyj“ przez Karola Lanckorońskiego. — „Początki odrodzenia religijnego na wychodźwie“ przez ks. Pawła Smolikowskiego — „Kolonizacja niemiecka w Wielkopolsce“ przez Stef. Pawlika. — „Książę Adam Czartoryski podczas powstania listopadowego“ przez L. Gadona. — „Wielkobrytyjski optymista“ przez A. M. L. — „VI zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie“ przez Władysława Szujnochę. — Kronika literacka. — Przegląd polityczny.

Rozmaitości.

— **Moda i paznogcie.** Damy wielkiego świata w Rzymie za czasów Cezara przywiązywały wielką wagę do piękności paznogci. Propertius paznogciom Cyntji poświęcił jedną z najpiękniejszych swoich poezyj, a Owidjusz, który w sprawach toaletowych, równie jak i w rzeczach kosmetyków uchodził za znawcę pierwszego rzędu, powiada, że paznogć wtedy tylko zasługuje na miano piękności, gdy jest pięknie obcięty i wygładzony i gdy zachwyca oko delikatną barwą różową. Wcześniej jeszcze, niż wróżenie z dłoni datuje się odgadywanie przyszłości z białych punkcików na paznogciach. Do dziś jeszcze panuje u niektórych ludów mniemanie że białe plamki oznaczają szczęście i bogactwo, podczas, gdy ciemne świadczą o temperamencie mściwym, namiętnym i skrytym. Dziś jeszcze przywiązują do kształtu paznogci psychologiczne i fizjologiczne znaczenie i tak podłużne, wąskie znamionują dar artystyczny i gnuśność, krótkie zdradzają charakter zapalczywy i niespokojny; kto nosi paznogcie długie i szerokie ten rozporządza trafnością sądu i powagą, natomiast twarde i szorstkie charakteryzują człowieka dzikiego, bez serca i niewolnika własnych namiętności. Różowe paznogcie są właściwością usposobienia wesołego i pełnego przyrodzonej dobroci, przeciwnie zakrzywione dowodzą złośliwości i dwulicowości. Miękkie i łatwo gnące się są wynikiem zniewieściałego życia, krótkie zaś, zupełnie obcięte, oznaczają zmysłowość i prostactwo.

W kosmetyce paznogci wyprzedzili nas Europejczyków o wiele Amerykanie. W Nowym Jorku istnieje od wielu lat zakład dla pielęgnowania i upiększania paznogci, dokąd dandysi i damy nowojorskie przynajmniej raz w tygodniu udają się, ażeby nadać paznogciom najmodniejsze kształty. Estetyka kosmetyczna posuwa się jeszcze dalej, bo każe damom hołdującym modzie pozłacać paznogcie i dziś już istnieje kilkanaście takich „atelier“, gdzie za dolara można w ten sposób się „upiększyć“. Nowy zwyczaj ten ma mieć na celu zabezpieczenie paznogci od brudu, zdaje się jednak, że odpowiednie zastosowanie mydła łatwiej i taniej odpowiedziałoby temu celowi. Jak wszystkie niedorzeczności mody, i ta niezadowala się osiągniętym rezultatem i żąda ciągłego postępu I tak w Filadelfji istnieje już zakład, gdzie jak poucza napis, „za 25 dolarów wymalowuje się tu portrety i imiona na paznogciach“. Prawdziwy zatem amerykański lew salonowy nie omieszka z pewnością umieścić na palcach portretu ubóstwianej.

— **Trzykrotnie lynczowany.** Z Tennessee w Kanadzie donoszą o śmierci niejakiego Garretta Hume'a, który trzy razy ulegał lynczowi i za każdym razem zdołał wydrzeć się śmierci.

Przed ośmnastu laty Hume miał fermę w Teksas i powiększał swe stada w sposób niezbyt godziwy, bo kradł bydło swoim sąsiadom. Postanowiono go tedy zlynczować i powieszono go na pierwszem lepszem drzewie. — W trzy lata później ten sam Hume zjawił się w Galveston, gdzie znów rozpoczął swój proceder. Postanowiono powiesić go i dokonano tej operacji na pierwszem lepszem drzewie. — Po latach dwóch tenże Hume zjawił się w Meksyku, gdzie znowu coś zbroiwszy na lyncz sąsiedzki zasłużył. I tym razem jednak zdołał się jakoś uwolnić od stryczka. Dopiero potem przeniósł się do Nowego Jorku, gdzie żywota swego dokonał.

Jak zapewniają gazety nowojorskie, Hume miał wymyśloną przez siebie rurkę srebrną, którą wkładał do gardła na kilka minut przed powieszeniem. Rurka ta dawała mu możność pozostawania na stryczku przez parę godzin i wydobycia się wreszcie z śmiertelnych uścisków sznura.

Część ekonomiczna.

§ **Wyrób piwa w Galicji.** W miesiącu czerwcu r. 1891 ogółem było w ruchu 147 browarów w których wywarzono 80.595 hektolitrów piwa. Najwięcej browarów, bo 20, było w ruchu w powiecie rzeszowskim (6.091 hekt.), następnie w powiecie brodzkim 18, gdzie wywarzono 6.911 hekt., w powiecie tarnopolskim 18 (6.683 hekt.), w przemyskim 12 (5.861 hekt.), w krakowskim 11 (5.541 hekt.). w stanisławowskim 11 (4.837.), w nowosądeckim 10 (4.222 hekt.), w sanockim 10 (3.932 hekt.), w lwowskim 8 (4.291 hekt.), w tarnowskim 8 (10.512 hekt.), w samborskim 7 (3.400 hekt.), w kołomyjskim 5 (2.346 hekt.), w mieście Lwowie 5 (13.000 hekt.), w mieście Krakowie 4 (2.968 hektolitrów).

Wiedeń 4 sierpnia.

(Z) Jak na raz ucichła dziś kontrmina na wszystkich zagranicznych targach i gdyby nie sezon letni, bylibyśmy rozpoczęli dziś pokaźną repryzę. Berlin przestał już kursa w dół przeć, Paryż i Londyn okazują całkiem dobrą tendencję, co uwydatniło się głównie w tem, że złoto potaniało. Cały interes skupiał się dziś około kredytów i Staatsbahnów.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 289·—, węgierskie 335·50, Anglobanki 155·50. Uniony 233·—, Bankvereiny 110·50, Landerbanki 205·50, Ludwiki 210·50, Czerniowieckie 240·50, Renta papierowa 92·40, srebrna 92·45, austrjacka złota 111·70, papierowa 102·30, węgierska złota 104·25 papierowa 101·75, dukat 5·58—, 20-frankówka 9·39—, marki 11·58, ruble 1·25½ zł.

Z zbożowych targów.

6 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9 50 10 30	9 50 10 10	9.25 10 —	9 75 10 50
Żyto	7 30 — 7 55	7 10 — 7 40	7.— 7 25	7 40 7 65
Jęczmień	7 —— 7 30	6 —— 6 75	5 75 6 50	6 25 7 25
Owies	7 50 7 85	7.— 7 50	6 90 7 15	7 50 8 —
Groch	—.——.—	6 — 10.—	6·— 10 50	6 80 9 75
Wyka	—.——.—	—.——.—	0 0	— —
Rzepak	12 — 13 50	12 — 13 —	12 13	12 25 13 60
Chmiel	—.——	———		
Konic. czer.	42.— 52 —	41.— 48	41 47	42 52
Konic. biała	——	——		— —
Okowita	—.——			

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 17·— do 17 50 zł.

Podaż mała. Kupcy okazują chęć do zawierania transakcyj na gotowe zboże i na jesienne dostawy. Żyto poszukiwane

Telegramy „Przeglądu“.

Belgrad 6 lipca Król serbski Aleksander wyjedzie z Petersburga 8 b. m., a 10 przybędzie do Wiednia, gdzie zamieszka w cesarskim zamku. Nazajutrz rano uda się wraz z świtą, do której przyłączą się i członkowie poselstwa serbskiego w Wiedniu, do Ischl, gdzie zamieszka w hotelu „Elisabeth“. W Ischl zabawi król prawdopodobnie dwa dni, 12-go zaś albo 13-go rano uda się w dalszą podróż do swego ojca, który go będzie prawdopodobnie oczekiwał na granicy bawarsko-austrjackiej. W podróży tej towarzyszyć mu będą tylko jego nauczyciele, reszta świty bowiem powróci z Ischl do Belgradu.

Moskwa 6 sierpnia Przybył tu admirał Gervais z francuskimi oficerami i podoficerami. Na dworcu oczekiwali przybycia jego: burmistrz miasta Moskwy, jeneralny konsul francuski i radni miejscy. Burmistrz powitał go przemową, na którą Gervais podziękowaniem odpowiedział. W hotelu przyjmował Gervais kolonję francuzką. Od miasta otrzymał Gervais w podarunku album z widokami miasta. Po śniadaniu zwiedzili goście francuscy Kreml i wystawę azjatycką. Wieczorem odbędzie się obiad i iluminacja miasta.

Paryż 6 sierpnia. Naczelny komendant marynarki rosyjskiej wielki książę Alexy przybędzie we wtorek do Vichy. Dla niego gotują tu wspaniałe przyjęcie.

Budapeszt 6 sierpnia. Izba posłów przyjęła większością 164 głosów przeciw 49 paragraf 1 rządowego przedłożenia o reformie administracyjnej. Nieobecnych było 198 posłów.

Petersburg 6 sierpnia. Carstwo przybyli wczoraj wieczorem do Wilmanstrandu. W Wyborgu powitali carską parę: finlandcy gubernatorzy, członkowie senatu i wysocy urzędnicy sądowi.

Londyn 6 sierpnia. Cesarzowa niemiecka i książęta opuścili wczoraj wieczorem Felixtown i udali się do Flushingu.

Ambasador turecki w Londynie, uwiadomił Salisbury'ego, że sułtan życzy sobie podjąć na nowo rokowania w sprawie egipskiej, Salisbury odpowiedział, że obecna pora nie nadaje się do tego.

Londyn 6 sierpnia. Mowa tronowa, którą zamknięto parlament, podnosi, że stosunki Anglji z wszystkiemi mocarstwami są przyjazne, wspomina o zawarciu traktatu z Portugalją w sprawie Afryki wschodniej i z Włochami w sprawie Afryki północno wschodniej. Rokowania ze Stanami Zjednoczonemi o połów fok na morzu Beringa postąpiły już znacznie naprzód. Następnie podnosi mowa tronowa, że parlament francuski nie potwierdził jeszcze ugody z Anglją co do ustanowienia rządu rozjemczego dla sporu o połów ryb na brzegach Nowej Funlandji, omawia ratyfikację uchwał konferencji brukselskiej i traktatu o morzu Północnem, konstatuje znaczne polepszenie się stanu Irlandji i wylicza załatwione w ciągu tej sesji przedłożenia.

Budapeszt 6 lipca. Sejm ukończył debatę nad paragrafem 1 przedłożenia o reformie administracyjnej.

Głosowanie imienne nad tym paragrafem odbędzie się dzisiaj.

Hr. Szapary odpowiedział na interpelacje w sprawie przemowy, jaką miał komendant Zagrzebia jenerał Bechtolsheim do korpusu oficerskiego (Dzienniki doniosły były, że jenerał Bechtolsheim w obec wszystkich oficerów, wyraził kapitanowi Uzelacowi pochwałę Najj. Pana, jako najwyższego dowódzcy — za zachowanie się jego względem posła Ugrona Uzelac — jak wiadomo — obrażony przemową Ugrona w sejmie — wyzwał go na pojedynek. Przyp. Red.)

Hr. Szapary w odpowiedzi swej oświadczył, że udał się z zapytaniem do ministra wojny, a ten oświadczył, że dzienniki fałszywie podały treść przemówienia jenerała Bechtolsheima. Zresztą sam jenerał Bechtolsheim zapewnił, iż nie przemawiał wcale z wyższego rozkazu, powiedział tylko, że 79 pułk piechoty, mimo to, że przez pewien czas wystawiony był na różne podejrzenia i napaści, zachował się trzeźwo i spokojnie. Jenerał żywi nadzieję, że w przyszłości pułk ten tak samo się zachowa

Odpowiedź tę hr. Szapary'ego przyjęto jednogłośnie do wiadomości.

Wiedeń 6 sierpnia. *Fremdenblatt* omawia zbliżenie się Rosji i Francji i pisze, że sympatje Rosjan i Francuzów polegają na wspólności czysto politycznych interesów. Prasa rosyjska przedstawia rzecz tak, jakoby zbliżenie się obu narodów miało na celu udaremnienie zaczepnych tendencyj trójprzymierza. Takie zdanie polega na błędnem pojmowaniu czysto defenzywnego kierunku trójprzymierza, jednakże nie zawiera w sobie nic niepokojącego, bo jeżeli jest prawdziwe, wówczas będziemy mieli drugi sojusz pokojowy równoległy do trójprzymierza. Co się tyczy Francji, nie ma nawet najmniejszego pozoru, aby przyjaźń Rosji była podporą dla aspiracyj szowinistów francuskich. Rosja zbliża się tylko do zachowawczych, rządowych stronnictw Francji i otacza je przez to blaskiem politycznego sukcesu. Może to przyczynić się do uspokojenia umysłów ludu francuskiego i dla tego można spokojnie oczekiwać dalszego rozwoju wypadków.

Wiedeń 6 sierpnia. Książę bułgarski Ferdynand przybył tu wczoraj wieczorem.

Petersburg 6 sierpnia. *Goniec urzędowy* podnosi toast cara, wzniesiony na cześć Carnota i floty francuskiej i honory wspaniałe, oddawane potem eskadrze francuskiej. „Z tego — pisze *Goniec* — mogli oficerowie świetnej floty francuskiej przekonać się, jaki skutek wywierają w Rosji słowa zwierzchnika państwa.“

Sztuttgard 6 sierpnia. *Staatsanzeiger* donosi, że król wirtemberski ma się dosyć dobrze, jakkolwiek od 1 sierpnia zaostrzył się katar brzuszny i lekka febra wystąpiła.

Monachium 6 sierpnia. Doniesienie południowo-niemieckiego biura korespondencyjnego o odwiedzinach księcia bułgarskiego Ferdynanda u Cesarzowej austrjackiej było mylne. Książę odwiedził w Tatzing tylko rodzinę księstwa Thurn-Taxisów.

Petersburg 6 sierpnia. Wczoraj ogłoszono ustawę o przystąpieniu Rosji do międzynarodowej konwencji o ruchu towarowym na kolejach.

Berlin 6 sierpnia. Dzienniki tutejsze donoszą, że wkrótce przybędzie tu incognito król grecki, bawiący teraz w kąpielach Aix les Bain.

Berlin 6 sierpnia. Bank niemiecki ogłasza, że szkoda jaką ponosi, że przez oszukańczą spekulację na ruble swego urzędnika Franka i senzala giełdowego Schwiegera wynosi co najwyżej 1,100.000 marek. Z wyjątkiem kilku drobnych kwot zapłacił bank już wszystkie różnice.

Paryż 6 sierpnia. Eskadra francuska pod komendą admirała Gervais'ego udaje się z Rosji wprost do Portsmouthu a nie do Plymouthu.

W Perpignan podczas koncertu wojskowego urządzono znów russofijskie demonstracje.

Kopenhaga 6 sierpnia. W niedzielę albo w poniedziałek przybędzie tu królowa grecka z dwoma synami. Car z carową i kilku członkami rodziny przybędzie 21 albo 22 sierpnia, a księżna Walji przybyć ma tymi dniami.

Rzym 6 sierpnia. Delegaci włoscy dla rokowań w sprawie traktatu handlowego odjadą stąd w poniedziałek do Berna.

Przyjechali do Lwowa
dnia 6 sierpnia 1891.

HOTEL GEORGA. Hr. Stanisław Dzieduszycki z Gwoździca. K. Leonhardi z Drezdna. Ks. Jasiński z Jagielnicy. T. Rozwadowski z Hładki.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. M. Zamoyska z Rosji. W. Czerwiński z Rosji. B. Gryziecki z Żurawna. K. Gutermann z Norymberga. H. Naphtali z Wrocławia. A. Getzel z Budapesztu. A. Krzeczowski z Jarosławia. M. Perlberger z Tarnopola. B. Görtz z Hruszowa. J. Schmied z Wiednia. J. Türk z Wiednia. B. Pereles z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. F. Momocki z Brzeżan. A. Lennke z Strabicza. W. Wysoczański z Komornik. N. K. Schäffer z Turki. E. Schmidt z Grasse (połud. Francji). Samolewicz z Brzeżan. J. Domański z Chlebowic. J. Filipowski z Kossowa. R. Feldbacher z Nisseldorf. A. Rubig z Buda-Pesztu. J. Koplik z Wiednia.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.
Wiedeń dnia 6 sierpnia godz. 1. min. 40

Akcje kred.	290 87	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	86 60	Wiedeńskie losy kom.	151·50
Kredyty węg.	336·50	Akcje tyton.	162·25
Anglobanki	155 60	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	233·75	Elbethale	210 —
Ludwiki	210 25	Länderbanki	206·10
Nordbany	272 50	Renta zł. węg.	104 45
Lombardy	96·75	Bankvereiny	111·10
Losy tureckie	33·30	Renta węg. p.	101·75
Staatsbahny	284·50	Ruble	1·26·50
Czerniowieckie	241·50		

Usposobienie słabsze.

Lwów. Z Izby handlowej 6 sierpnia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	209 25	212 25
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	240 —	243 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·50	99·20
Banku krajowego 4½% wa.	98 90	99 60
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 40	98 10
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 80	96 50
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 60	100 30
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 50	96 20

3. Listy dłużne za 100 zł.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —

4. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 10	104 80
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 —	93 70
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 20	101 90
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 50	99 20

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	2 75	23 75
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.55	5.65
Napoleondor	9.35	9.48
Półimperjał rosyjski	9 52	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.26	1.36
„ „ papierowy	1·24¾	1·26¾
100 marek niemieckich	57.75	58.25

Pociągi kolejowe.
Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·03	8 50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2 20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Orłowa (na Jasło Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8 12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3·42		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7·54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4 11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10 15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

63)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

Piękna Zofja daremnie usiłowała się uśmiechać, wszyscy dostrzegali w niej jakieś niezwykłe roztargnienie.

Sala widzów śmiała się bardzo z komicznej roli sir Arnolda, siostrzeńca milorda Bonfila, podróżnika, który przywoził z sobą do Anglji same wady, pochwytane w krajach, przez które przejeżdżał.

— Najlepiej będzie się śmiał ten, kto się będzie śmiał ostatni! — myślał sobie Pluche.

Babeta, siedząca na galerji, w naiwności swojej uważała tę sztukę tylko za bardzo sentymentalną, i pytała sama siebie, czy Mikołaj nie przesadził w swojej trwodze.

Sufler odszukał żonę przy wyjściu.

— Śliczny wieczór! — rzekła Babeta.

— Prześliczny! Tylko ciekawa rzecz co będzie jutro.

I Mikołaj kręcił głową.

Na drugi dzień z gorączkowym pośpiechem zaczął szukać w *Gazecie Narodowej* sprawozdania z komedji.

Sprawozdania nie było.

Wieczorem 2 sierpnia mówiono już, że „Pamela" została zadenuncjonowaną klubowi Jakobinów jako sztuka kontr-rewolucyjna.

— A mówiłem, że to trąci czemś niedobrem! — myślał sobie Pluche.

Dnia 4 sierpnia Konwencja narodowa wydała dekret, nakazujący, aby nie grywano więcej sztuk „dążących do skażenia ducha publicznego i do wskrzeszenia ohydnego przesądu królewskości."

— Sami tego narobili! — myślał sobie znów sufler.

W Komedji pokazywano sobie dekret, który tak brzmiał:

„Artykuł 1. Poczynając od dnia 1 b. m. aż do 1 września, grywane będą trzy razy na tydzień, w trzech teatrach paryskich, które municypalność wyznaczy, tragedje: „Brutus", „Wilhelm Tell", „Cajus Gracchus" i inne sztuki patryotyczne; a raz na tydzień jedna z tych sztuk na koszt Rzeczypospolitej.

„Artykuł 2. Zabrania się dyrektorom widowisk dawać sztuki, w których źli ludzie mogliby upatrywać aluzje, przychylne sprawie królewskiej."

— Hm! Nie ma tu wyraźnie nic o „Pameli", ale koniec końcem, to ta ich „Pamela" wszystkiego narobiła — mruczał obywatel Pluche.

Niebawem zdziwiło go to wielce, że *Gazeta Narodowa* podała rozbiór tego naśladowania sztuki Goldoniego „Pamela nubile" i chwaliła ją. „Znać zaraz — mówił artykuł, — z budowy scen, tak naturalną i tak prawdziwą manierę autora „Mruka dobroczynnego", a gdy powiemy, że sztukę tę napisał Franciszek Neufchâteau, dla tych, co znają dzieła tego poety, będzie to samo, jak żebyśmy powiedzieli, że napisana jest stylem najczystszym i najwytworniejszym. Miała też wielkie powodzenie."

— Za wielkie, dalibóg! — dodał sufler. — Na szczęście postaramy się, aby nam wybaczono ten wybryk, dając „Wilhelma Tella" Lamierra, „Wolność zdobytą" Harnya, „Śmierć Cezara" i t. p.; ale czy to wystarczy?

Zresztą między „Brutusem" a „Wolnością zdobytą" Mikołaj Pluche widział z przerażeniem zapowiadane dalsze przedstawienia „Pameli." Drugie, trzecie, czwarte... aż do ósmego. I za każdym razem poczciwiec ten, wychodząc z teatru po skończonej sztuce, wydawał takie samo westchnienie ulgi, jak wtenczas, kiedy Thorel i Gaston opuścili jego mieszkanie.

— Uf! Znowu jeden dzień bez awantur!

— Uf! Znowu jedno przedstawienie bez hałasów.

— Uf! Znowu jeden wieczór bez nieszczęścia.

Nieszczęście jednak zdarzyć się mogło. Niektóre wiersze wywoływały okrzyki zadowolnienia, inne protestacje.

Z rana 29 sierpnia Mikołaj Pluche spotkał obywatela Karola La Bussière przed sklepem z obrazkami, w którym wystawiony był portret „Marata na łożu śmierci," cena 1 lwr; obok niego „Karolina Corday, rysowana z natury, w chwili gdy pisze do swego ojca w więzieniu", i na tej samej rycinie Grobowiec Marata, „w chwili gdy ta dziewczyna przebija go sztyletem;" cena za rysunek kredką 1 liwr; za kolorowany 1 liwr 10 su. La Bussière przypatrywał się, jak wszyscy tym rycinom angielskim obywatela Guéverdo, gdy Mikołaj poznał go i zaczepił.

— A co, — odezwał się La Bussière śmiejąc się jak zwykle, — nie jesteś jeszcze aresztowany, obywatelu Pluche?

— Ja?

— Ty i kontrrewolucjoniści z Teatru Narodowego.

— Pst! Ciszej! — rzekł Mikołaj, obawiając się, żeby ktoś nie posłyszał, zwłaszcza że ten La Bussière, choć komik, miał potężny głos tragika. — Więc jest mowa...

— O czepieniu się was z powodu „Pameli." Ależ tak! I mogę ci nawet powiedzieć, jeżeli nie wiesz jeszcze o tem, że dziewiąte przedstawienie „Pameli", zapowiedziane na dzisiaj, nie odbędzie się wcale.

— Któż ci to powiedział?

— Słyszałem jak mówiono o tem na korytarzach Komitetu ocalenia publicznego. Ach! to będzie dla was nauczką, warjaty jakieś! Z ogniem się nie igra!

— Komuż ty to mówisz? — rzekł Mikołaj Pluche.

— Tylko słuchaj — dodał La Bussière, — gdyby cię jakaś przykrość spotkała, nie zapominaj, że ja należę do cechu, że grywałem „Janota", i że aktorzy winni sobie nawzajem pomoc i ratunek. Bywaj zdrów, obywatelu Pluche.

I krocząc długiemi nogami po bruku, La Bussière znikł niebawem na rogu ulicy.

Mikołaj Pluche wrócił do domu cały wzburzony. Zastał Maksymiljana Medarda, który przyszedł na zwykły duet.

— Ach! mój drogi, właśnie mi też do muzyki! Piorun.. uważasz, istny piorun!

— Co za piorun? — zapytała Babeta, każdej chwili gotowa zemdleć.

Poczciwy Pluche spostrzegł się, że ją przestraszył zbytecznie i rzekł czemprędzej:

— Eh! nic, nic! Sztuka Franciszka Neufchâteau nie będzie dziś grana, i tyle!

— Tylko to?

— Tylko!

— I ty to nazywasz piorunem?

— No, tak, moja droga, przesadziłem trochę i basta!

I aby uspokoić Babetę, zgodził się grać Glucka z Medardem, który niebawem wrócił do swego kopiowania.

Wieczorem, o kwadrans na szóstą, gdy kurtyna Teatru Narodowego miała się podnieść, nadszedł rozkaz zaniechania przedstawienia. Aktorzy się rozeszli, Mikołaj wrócił do domu, a dziewiąte przedstawienie „Pameli", zapowiedziane znów zostało dopiero na 2go września. Franciszek Neufchâteau poobcinał sztukę, porobił w niej zmiany. Pamela nie była już szlachcianką. Autor pisał w *Monitorze*: „Wolność jest kapryśna, ale kochanek winien uwzględniać skrupuły ukochanej. Zresztą ja dla zasad naszej Rewolucji poczyniłem tyle innych ofiar, daleko poważniejszych, że ofiary jakichś tam kilku wierszy nie warto brać w rachubę."

Miano więc 2go września grać „Pamelę" ze zmianami, a po niej „Szaleństwa miłośne." Mikołaj Pluche wyruszył tego wieczora do teatru jak na bitwę. Zresztą był wesoły. Tylko Babeta doznawała trwogi.

Obwieszczenie municypalności zakazywało wchodzić do teatru z laskami, kijami, szpadami lub inną bronią. Obawiano się awantury w tej przepełnionej sali. Przed teatrem stało może ze sto ekwipaży. Aktorom pochlebiało to, że będą grali przed publicznością poważną.

— Ładny spehtakl! — powtarzali sobie.

Trzy akty przeszły spokojnie.

— No, może się obejdzie bez burzy! — myślał sobie Mikołaj.

W czwartym akcie właśnie Molé powiedział te wiersze:

„Ach! tylko prześladowcy sami winni zbrodni!
„Najmędrsi toleranci i uznania godni!

gdy w głębi budki swojej Pluche usłyszał wybuch burzy.

Jakiś człowiek, w mundurze oficera głównego sztabu, stojąc na balkonie, krzyknął:

— Nieprawda! Bywają tolerancje zbrodnicze!

— Obywatelu! — rzekł Fleury, wysuwając się na przód sceny — przerywasz przedstawienie...

— Przedstawienie sztuki, która obraża wszystkie moje uczucia! Wy wywieszacie czarną kokardę! Wysławiacie Anglję, w chwili gdy książę York pustoszy naszą ziemię...

— Dobrze! dobrze! Nie, nie! — odezwały się głosy. — Za drzwi! Brawo!

— Jestem obywatel Juljan de Carentan, adjutant w armji pirenejskiej, — krzyczał patryota w mundurze — oburza mnie to, gdy słyszę pochwały rządów takiego Yorka!

— Za drzwi z nim! Wyprowadzić go!

— Wyprowadzić tego warjata!

— Nie! On ma rację!...

— Niech żyje „Pamela"!

— Niech żyje Rzeczpospolita!

— Boże miłosierny! — myślał sobie Mikołaj Pluche, który słyszał cały ten hałas wśród rozgorączkowanej sali widzów.

Dojrzał owego oficera znikającego wśród grupy młodych ludzi, którzy go otaczali, naciskali, popychali. Słyszał, jak Juljan de Carentan odpowiadał tym którzy mu wymyślali:

— Za mnie pomszczą się jakobini! Jakobini, rozumiecie! — A podczas gdy pana adjutanta ciągnięto za suknie przez korytarz:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.